ROK IV. MAJ 1930 NUMER V.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◆ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Błp. Dr. Emil Parnas.

Dnia 9. maja br. zmarł we Wiedniu po dłuższej chorobie Dr. Emil Parnas.

Centralny Komitet Opieki nad żyd. sierotami traci w Nim swego Założyciela, długoletniego Przewodniczącego i pierwszego Członka Honorowego, a Żydostwo polskie jedną z najwybitniejszych czołowych swych postaci, do których tak w codziennej szarzyźnie nędzy żydowskiej jak i w czasach ciężkich katastrof i kataklizmów społecznych zwracały się oczy i serca, jako do tych, którzy chcą i mogą radą i czynem dopomóc społeczeństwu.

Praca społeczna, praca dla społeczeństwa, łączyła się ściśle z Osobą Zmarłego; On był jej chlubą w czasach dobrych, a ostoją w ciężkich chwilach.

Już z początkiem roku 1916, po przejściu pierwszej nawały wojennej, znaczonej zgliszczami i ruiną, potokami krwi ojców i morzem łez opuszczonych matek, bł. p. Dr. Emil Parnas był pierwszym, który zajął się najsmutniejszą spuścizną nawały wojennej, rzeszą bezdomnych, opuszczonych dzieci, sierót wojennych, rzuconych brutalną pięścią wojny na pastwę losu, na śmierć i zatratę. Pod przewodnictwem i przy intenzywnej pomocy Zmarłego, który stanął na czele Centralnego Komitetu opieki nad żyd. sierotami, dokonano prawdziwie heroicznego zadania. Z pomiędzy ruin i zgliszcz, z lasów i dróg, często z rowów strzeleckich zebrano setki i tysiące dzieci, błąkających się w zupełnem opuszczeniu i stworzono dla nich przytułki i zakłady sierót, zajęto się wycho-

waniem ich i kształceniem. Imię bł. p. Dra Emila Parnasa zostało w ten sposób po wieczne czasy złączone ze wspaniałym odruchem samopomocowym społeczeństwa żydowskiego, z budową gmachu opieki społecznej nad opuszczonem dzieckiem żydowskiem, z wyczynem społecznym, który jako smutna lecz i chlubna karta przejdzie do historji martyrologji naszego Narodu.

Przez lat siedem bł. p. Dr. Emil Parnas był naczelnym budowniczym a zarązem najsilniejszym filarem tego pięknego gmachu, a gdy dom był gotów, usunął się, wzywany przez inne prace i z daleka śledził piękny rozwój dzieła, pod które On położył podwaliny. Kiedykolwiek jednak dzieło jego znalazło się w potrzebie, spieszył natychmiast z ofiarną pomocą. Niedawniej, jak rok temu, gdy akcja sieroca przechodziła ciężki kryzys, bł. p. Dr. Emil Parnas ujął w Swe energiczne ręce akcję ratowniczą i poprowadził dobrą sprawę do zwycięstwa.

Śmierć Dra Emila Parnasa wybiła bolesną szczerbę w szeregach ludzi, całą duszą oddanych pracy społecznej. Szczególnie ciężko dotknięci są tą stratą pracownicy opieki nad dzieckiem żydowskiem, którzy pozbawieni zostali swego najgorliwszego Orędownika i których zadaniem będzie, by dzieło Jego pozostało i po wsze czasy głosiło Jego chwałę.

Cześć Jego Pamięci!

RÓŻA MELZEROWA.

Rzeczywistości w oczy...*)

W numerze marcowym „Przeglądu Społecznego“ z r. 1930. kreśli nam p. Dr. M. Sch. sytuację obecnej chwili w dziedzinie żyd. opieki społecznej na całem terytorjum Polski. Jestto obraz tak smutny, tak grozą przejmujący, że tchu brak przeczytać go do końca — a przeczytawszy, trudno oderwać myśli od przedmiotu. Nie uspakaja ani na chwilę świadomość dokonanej fuzji czterech

*) Artykuł powyższy zamieszczamy na odpowiedzialność wielce czcigodnej autorki, jakkolwiek treść jego nie jest zgodną z zasadami, którym hołdujemy my, a z nami przytłaczająca większość społeczników nietylko tu w kraju, ale na całym świecie, nietylko u Żydów, ale u wszystkich narodów. Dowodzenia czcigodnej autorki dadzą się też łatwo zbić przy pomocy statystyki pracy społecznej w porównaniu ze społecznemi potrzebami. Jeśli mimo to artykuł ten, który w zasadzie uważać musimy za szkodliwy dla naszej pracy, zamieszczamy, to czynimy to w przeświadczeniu, że wywoła on żywą dyskusję, która nietylko osłabi szkodliwy wpływ bijącego z tego artykułu pesymizmu, lecz owszem wzmocni samopoczucie pracowników społecznych i ich wiarę w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy.

Komitetów Centralnych „czterech torb żebraczych zamienionych w jeden wór“ — bowiem przeczuwamy a nawet znamy stosunek tego wora i pojemności jego do datków mających doń wejść.

Nie można dosadniej, ściślej i z większą znajomością rzeczy określić położenia żydowskich ofiarodawców. Nie można — nie chcąc łudzić drugich i siebie, — pozostawać optymistą in puncto ofiarności zrujnowanego społeczeństwa — takiego, jakiem go kreśli p. Dr. Sch.

Stąd wypływa, że trzeba rzeczywistości zajrzeć w oczy! — Odważnie — ale bez junactwa!... Spokojnie — ale bez zbytnich nadzieji. Realnej rzeczywistości!

Nadszedł czas rewizji naszej pracy społecznej. Przypuszczam, że rewizja taka obejmie coraz to inną dziedzinę, inny moment tej pracy — ponad wszelką wątpliwość uczciwej — ale, niestety pozbawionej od samego początku gruntownej znajomości rzeczy, doświadczenia i owego specyficznego nastawienia logicznego, jakiego ona wymagała i wymaga.

Nie dziw!... Nie było żadnych tradycji... żadnych rezultatów vulgo dowodów wartości ideowo-praktycznej pracy poprzedników, gdyż tych „antenatów“ społecznych nie ma!

Że praca nasza, mimo liczne braki — zaimponowała nieraz ważnym czynnikom i społeczeństwu nie-żydowskiemu — dowodzi tylko siły moralnej z jaką była podjęta i dokonywana: najczystsze intencje... najlepsze chęci... największe poświęcenie... najdalej idąca bezinteresowność — nawet u tzw. „płatnych sił“ — (w wyższem pojęciu „bezinteresowności“.) — Te wysokie wartości etyczne, szlachetne motory naszej działalności — stały się z czasem tyluż szkodnikami samego dzieła. Rozpętane moce dobroczynne — taksamo fatalne mogą mieć następstwa co złe i destruktywne! (Was zu viel ist ungesund.)

Przeholowaliśmy!

Trzeba się przyznać do szlachetnego grzechu!... Nie usprawiedliwia nas złota rzeka, która przez lat niespełna 10 płynęła ku nam z Ameryki (kosztuje to nas dużą część szacunku... zaufania... kredytu... widoków na pomoc w innych, niemniej ważnych dziedzinach potrzeb i pracy społecznej).

Najfatalniejszym owocem tego zagranicznego złota była deprawacja rodziny żydowskiej, która — wskazując na pomoc amerykańską — o przygarnięciu sieroty, bliskiej czy dalszej krewnej, ani słyszeć nie chciała i — ani jednym groszem nie przyczyniła się do jej utrzymywania w Zakładzie! (Mogę służyć bardzo licznymi przykładami.)

Drugim fatalnym wpływem zagranicznej, hojnej pomocy

było: wypaczenie naszej wyobraźni aż do chorobliwości! „Gruendungsfieber“ — nie banków i konsorcjów mających przynosić miljony — lecz zakładów dla sierót — kosztować mających miljony — jakich nie mamy!...

Zastanówmy się: społeczeństwo około trzymiljonowe — postponowane i uciskane ekonomicznie — stworzyło w ciągu jednego 10-cio lecia: 124 zakładów dla sierót — prócz „opieki domowej“, pół- i całych kolonji wakacyjnych, sanatorjów... szkół zawodowych czy też warsztatów rzemieślniczych... poradni... itp. (wedle zapodania autora cytow. tu artykułu).

To jest wprost bezprzykładnem w historji opieki społecznej — nawet u liczebnie o wiele większych społeczeństw — bogatych własną zasobnością i w pomoc swoich Rządów...

„Potrzebaby nam, Żydom, dziesięciokrotnej liczby takich placówek obowiązku i miłosierdzia bliźniego!“ odpowiedzą mi chórem.

Innym także!!... A jednak!... Nigdzie — a już najmniej w dziedzinie opieki nad dzieckiem nie wolno mierzyć sił na zamiary! Mścić się to w końcu musi!...

Katastrofa dziejowa nie tylko nas dosięgła! Nieżydowskie społeczeństwa większe mają zastępy opuszczonych dzieci — (w tem dużo dzieci nieślubnych, podrzutków... itd.)... ich źródła pomocy były i są niezrównanie bogatsze! Dużo też uczyniły! Wiele... wiele więcej uczynić powinne były — ale nie zrobiły, — bo mierzyły zamiary na siły!

„Cóż byłoby się stało z ową „poza nawiasem“ pozostałą częścią, która potrzebowała opieki?“ zapytają litościwi.

Odpowiadam kontrpytaniem: A co się dzieje z olbrzymią jeszcze falangą żądnych opieki a pozbawionych takowej?!

Nigdy żydowska sierota nie zginęła z powodu braku opieki najpotrzebniejszej — i z pewnością na przyszłość nie zginie! Rodzina żydowska, zdemoralizowana z powodu wybujałej fantazji litościwych dobrodziejów byłaby w odmiennych warunkach najmniej połowę młodocianych ofiar czasu przygarnęła i jako tako wychowała. I myśmy ich nie zdołali wychować na górne istoty, a choćby tylko na ludzi o zapewnionej choć skromnej egzystencji. Mała reszta, prawdziwie opuszczone dzieci — (bardzo rzadkie zjawisko między Żydami) — byłaby się pomieściła w 40—50 Zakładach.

Do tej liczby — że tak powiem „rozsądnej“, bo mieszczącej się w ramach naszej możliwości materjalnej — zredukować się powinna zorganizowana opieka społeczna nad dzieckiem! Nie „automatycznie“ — przez ustąpienie dorosłych już wychowanków i nieprzyjmowanie nowych pupilów! — co trwać by musiało 10-

lecie! Lecz szybko — choć planowo... systematycznie i konsekwentnie... gdyż „trzeszczy cała budowa“ — jak nas zapewnia p. Dr. Sch.

Przypuszczam, że autor dla zasady ciągle apeluje... przypomina... wzywa... nadzieję albo wiarę głosi — w odniesieniu do „przyzwoitej“ pomocy Państwa dla żydowskiej opieki społecznej. Nie wolno rezygnować z przysługującego prawa!... Tak! Ale też nie wolno budować na tej wierze... tem „prawie“ — bo srodze zawiedzie ten szlachetny upór — tak, jak dotąd zawiódł!...

Redukcja, tz. likwidacja połowy Zakładów dopełnić się powinna w drodze selekcji. Wyeliminowani być mają wychowankowie ponad 17-letni. Jeżeli jeszcze zarobić nie potrafią na najskromniejsze utrzymanie, — wina to kierownictwa, względnie braku praktycznych myśli przewodnich u naczelnych osobistości w opiece społecznej. Zagranica, przedewszystkiem Niemcy i Francja nie znają takiego stanu rzeczy!

Następnie: dzieci, których krewni utrzymywać je mogą w swoim domu — choćby najskromniej.

Wkońcu: dzieci, za które samorządy opłacają pewną, małą kwotę (około 30 zł. mies.) — a mogące za taką sumę pozostawać u krewnych niezamożnych, którzy nie zarobią na tem — ale i nie dołożą.

Wszelki sentymentalizm, choćby najpiękniejsza ambicja, wyeliminowane być muszą! Ogromne one już wyrządziły szkody na polu pracy w dziedzinie opieki społecznej — i zagłuszyły zdrowe refleksje... rady i przestrogi — w czas dane!

Wyżej wspomniana selekcja i segregacja przeprowadzona w możliwie najkrótszym czasie — umożliwi pracę opiekuńczo-wychowawczą, wprawdzie zacieśnioną, ale opartą wyłącznie o własne siły, bez groźby katastrof, bez „trzeszczenia całej budowy — od fundamentów aż do dachu“ — („fundamentów“ nie położono — „dach“ był zawsze dziurawy).

Autor pisze: „Nigdzie, w żadnej z naszych instytucji społecznych pomoc rządowa nie przekracza 2—5% rzeczywistych wydatków a łącznie ze subwencjami gminnemi nie dochodzi do 20% wydatków ponoszonych na cele opiekuńczo-wychowawcze. Ponadto pomoc ta uwarunkowana jest całym szeregiem klauzul“... Na razie stosunki finansowe Państwa i Samorządów nie wykazują „tendencji zwyżkowej“ (redukcja urzędników i pracowników w państwowych przdsiębiorstwach — jaskrawo tego dowodzi) — zaś społeczeństwo żyd. w Polsce nie jest... nie było... i nie będzie w możności pokrywać z własnych zasobów 80% zapotrzebowania olbrzymiej akcji opiekuńczo-zakładowej. Natomiast moderowanej, zakrojonej na jego słabe siły — nigdy nie opuści!...

Oczywiście: pozostawione być mają zakłady w połowie na małej prowincji, gdzie się dzieci do 14. roku życia wychowują zdrowotniej, spokojniej i — taniej... zaś w drugiej połowie, tz. 25—30 Zakł. w największych krajowych centrach, gdzie przysposobienie do zarobkowania jest łatwiejszem, dając liczne możliwości. Zaniechaną być winna przez ideowych i praktycznych kierowników dzieła wychowawczego najuboższych — bo na pomoc społeczeństwa skazanych — dzieci wszelka wsteczność... próżność... fałszywa ambicja... fantazje i „upodobania" — tak u wychowanków jak u wychowawców!... gdyż nie wiodą do celu: do szybkiego uniezależnienia sieroty od pomocy publicznej, która, niestety, zawsze mniej lub więcej deprawuje charakter wspomaganego.

Zaniechać powinniśmy zabawy w słowa! Głównie o „przewarstwowieniu", którego w działalności żyd. opieki społecznej (tak zresztą jak u nie-Żydów) na razie śladu nie ma! Żyd, obok kupca, był od zawsze rzemieślnikiem — (33% stoi dzisiaj w tym odwiecznym — jak rolnictwo — zawodzie). Natomiast nic nie stworzyliśmy ani nawet nie wskrzesili ani jednej dalszej gałęzi pracy — ani dla chłopców, co trudniejszem jest, ani dla dziewcząt, co było bardzo łatwem.

„Z miesiąca na miesiąc maleją dochody ze zbiórek... z datków dobroczynnych... z imprez!" woła zacny autor. Niestety! I dlatego trzeba będzie także zredukować a może nawet zlikwidować — „luksusowe" (jedynie na nasze stosunki i na fatalny dla pracy naszej okres czasu) — instytucje, jak: kolonje... (dzieci będą chadzały we Lwowie na „Wysoki Zamek" a na prowincji do pobliskiego lasku... na łąkę itp. i będzie to musiało wystarczyć). Dalej: wszelkiego typu — bardzo drogie — szkoły zawodowe... warsztaty rzemieślnicze itp. Dziatwa dorastająca szkolić się będzie (tak, jak do wybuchu wojny) u drobnych majstrów i majsterek — co nie kosztuje ani grosza! Wyniki zaś będą niemniej zadowalające.

„Są zakłady, które uginają się pod ciężarem długów" desperuje słusznie p. Dr. Sch. Pytam wobec tego: czy można w nieskończoność żyć z długów?!

Wolno żywić nadzieję uzasadnioną przeszłością, że dzieci już do pewnego stopnia „podchowane" — zwrócone krewnym — mającym z pośród społeczeństwa święty obowiązek wobec nich, — wykierują się na porządnych i użytecznych ludzi.

Można być pewnym, że młodzież w prywatnych warsztatach wykieruje się na dzielnych rzemieślników. Wszystko to — inspirowane... kierowane i nadzorowane przez „Związek..." w którym reprezentowane są wszystkie „Centrale" — stanowiące

razem zastępców i wykonawców zorganizowanej żydowskiej opieki społecznej... nieoficjalne Ministerstwo nasze — wobec oziębłości względem nas oficjalnego resortu tego. A więc: „Żydowska instancja opiekuńczo-społ. — z budżetem w rozsądnych ramach, nie zaś w rozmiarach fantastycznych".

Społecznik, — prawdziwy, rzekłbyś „urodzony" społecznik (nader rzadki okaz) — musi posiąść odwagę serca — i rozumu!

Tragedję w tym zespole kwestyj tworzą „Toz" — i „Jeas" — bowiem potrzeba nam na gwałt zdrowia masy i — jej najszybszej, możliwie ułatwionej — emigracji!

Dr. MAKS SCHAFF.

Nie tędy droga.

W numerze marcowym „Przeglądu Społecznego" ogłosiłem artykuł p. t. „O żebraczym kiju". Pod wrażeniem tego artykułu nadesłała p. Róża Melzerowa, była posłanka i członkini Komisji Społecznej Sejmu Polskiego w czasie, gdy Sejm ten tworzył ustawę o opiece społecznej, niestety już po złożeniu numeru kwietniowego „Przeglądu Społecznego" artykuł p. t. „Rzeczywistości w oczy".

Dzięki autorce za pochlebne wyrazy skierowane do mnie. Jestem faktycznie w bardzo trudnem położeniu i nie wiem, czy uda mi się zadanie na mnie nałożone rozwiązać w sposób należyty.

Autorka należy do najdzielniejszych pracownic społecznych. Z jej nazwiskiem łączy się powstanie monumentalnego budynku przy pl. Strzeleckim przeznaczonego na internat dla dziecka. Pani autorka przez długie lata kierowała tą instytucją i wychowała sobie szereg zastępczyń z pośród członkiń Koła Kobiet. Upewniwszy się, że może w pewne ręce oddać kierownictwo tej instytucji, podjęła się p. autorka w czasie, gdy J. D. C. amerykański wycofał się z Polski, bardzo trudnego, dla innych nie rozporządzających przysłowiową energją p. autorki wprost nierozwiązalnego zadania. Zdala od wielkich osiedli żydowskich, w dzielnicy poznańskiej, zakłada p. autorka w Bojanowie instytut wychowawczy dla głuchoniemych i ślepych, tworząc pierwszy taki instytut dla młodzieży żydowskiej. P. autorka zakładając tę instytucję nie miała żadnej pewności, czy instytucja będzie mogła być utrzymaną, wiedziała jedynie, że ci upośledzeni i najbiedniejsi z pośród biednych potrzebują pomocy i powiedziała sobie, że pomoc ta znaleźć się musi. Dla tej instytucji objeżdża p. autorka całą Polskę wzdłuż i wszerz, inter-

wenjuje u Gmin żydowskich, u Stowarzyszeń żydowskich, u pojedynczych osób, u Władz rządowych i od lat toczy zaciętą walkę o zapewnienie tej instytucji stałych dochodów. Od lat walczy p. autorka z wielkimi niedoborami, a mimoto rozszerza i rozwija ten swój nowy twór i gdzie tylko może „naciąga" na tę instytucję.

Twórczyni bursy dla dziewcząt, zakładu w Bojanowie, w taki sposób reaguje na mój artykuł!

Przecieram oczy, kilkakrotnie odczytuję manuskrypt udzielony mi przez Redakcję i pytam się, czy jest możliwe, aby taki nieodpowiadający rzeczywistemu stanowi rzeczy, potrzebom społecznym, wprost dla pracy naszej szkodliwy artykuł mógł wyjść z pod pióra szanownej autorki?

Wgłębiam się w intencje p. autorki, wgłębiam się w myśli, które nią kierowały przy wyciąganiu mylnych wniosków z mego artykułu.

Nie poto pracowaliśmy od wybuchu wojny światowej po dzień dzisiejszy, aby dziś złożyć broń, dziś, w czasie obowiązywania ustawy o opiece społecznej. Nie po to zmusiły nas ogromne rzesze bezdomnej młodzieży do zajęcia się nią, abyśmy dziś, kiedy stworzyliśmy własną pracą i własnem staraniem dobrze rozwinięty aparat, mogący służyć młodzieży i to nietylko osieroconej, aparat ten zburzyli. Chciałbym widzieć minę p. autorki, gdybym odważył się wyciągnąć konsekwencję z jej artykułu i na jednem ze zgromadzeń przemawiając jej słowy, zażądał od niej zwinięcia Zakładu w Bojanowie, jako instytucji najmłodszej, stworzonej w czasie, gdy Rząd w myśl ustaw o opiece społecznej obowiązany był wywrzeć odpowiedni nacisk na gminy, aby zajęły się obok innych potrzebujących pomocy również ślepemi i głuchoniememi dziećmi.

Brzmią mi w uszach wszystkie zarzuty, któreby p. autorka podniosła przeciw temu memu żądaniu. Boję się, że nadmiar energji tkwiącej w p. autorce porwałby ją i rzuciła by mi w twarz dotkliwą obrazę, że śmiem wystąpić przeciw interesom części młodzieży, którą dotychczas nikt się nie opiekował.

Artykuł p. Melzerowej mogę jedynie rozumieć jako krok rozpaczy, jako wyraz 100%-wego pesymizmu. P. autorka nie wierzy, by udało nam się przekonać gminy i Rząd, że od lat dzieje się młodzieży żydowskiej krzywda, że w stosunku do niej, albo wcale nie, albo w minimalnej tylko mierze stosuje się obowiązujące przepisy ustawy o opiece społecznej. Szanowna autorka wychodzi z założenia, że nie uda nam się nigdy przebić tej ściany, którą wzniesiono w tem samem państwie między dziećmi chrześcijańskiemi i żydowskiemi, że nie uda nam się nigdy wywalczyć uznania zasady, że każde dziecię potrzebujące pomocy powinno bez

względu na różnicę wyznania i narodowości tę pomoc otrzymać. P. autorka widzi przed sobą te 44.000 żydowskich sierót wojennych w Polsce, któremi społeczeństwo żydowskie musiało się samo zająć, bez żadnej pomocy ze strony Rządu i gminy. Musi widzieć przed sobą ogrom pracy dokonanej w ciągu ostatniego 10-lecia, gdy społeczeństwo żydowskie nietylko we własnym interesie, ale może w przeważniejszej części w interesie państwa wychowało 30.000 sierót na dobrych obywateli.

Widzi p. autorka tę sumę pracy i energji włożonej we wychowanie takiej olbrzymiej armji sierót, które przecież na równi z chrześcijańskiemi dziećmi ucierpiały z powodu tej samej wojny i z powodu tych samych kataklizmów, a jednak owe dzieci chrześcijańskie nie potrzebowały czekać na tworzenie się komitetów obywatelskich, podczas gdy sieroty żydowskie byłyby zginęły, lub spadły na samo dno mętów społecznych, gdyby nie pomoc prywatna i nie pomoc zagranicy.

Nie wierzy p. autorka, że stosunki zmienią się na lepsze i powiada sobie, że w tym wypadku lepiej uratować coś, aniżeli wszystko stracić. Niechaj część młodzieży oddaną zostanie społeczeństwu, niechaj część tylko zginie, jeśli własną pomocą, własnymi zabiegami nie jesteśmy w stanie utrzymać i wychować tych 13.000 sierót, które są jeszcze na utrzymaniu Związku Towarzystw opieki nad sierotami żydowskiemi Rzeczypospolitej Polskiej. Konkluduje p. autorka, że Związek i tak nie spełnia dziś w całości swego zadaina, albowiem nie zajmuje się wbrew wielokrotnym uchwałom całą młodzieżą, potrzebującą pomocy.

Jeśli tworzymy już wśród młodzieży potrzebującej pomocy różnice, idźmy powiada autorka jeszcze jeden krok dalej, i zajmijmy się tylko małą warstewką młodzieży, ograniczmy nasze czynności do granic naszych możliwości.

W ten sposób może mówić tylko najskrajniejszy pesymista, który nie wierzy dziś więcej w realizację sprawiedliwości, który przestał wierzyć, że świat idzie ku lepszemu jutru, i że nastanie okres, w którym nienawiść rasowa, nienawiść religijna należeć będą do legend przeszłości.

Nie chcę w tem miejscu powtórzyć tego, co już wielokrotnie stwierdzałem i wykazywałem, że ustawa o opiece społecznej mimo upływu 7-miu lat nie jest jeszcze należycie wprowadzoną w życie a conajmniej, o ile idzie o dziecko żydowskie, nie jest w myśl swego ducha i brzmienia wykonywaną.

Chcę dziś zastanowić się nad inną kwestją, a mianowicie nad tem, czy nas, żydowskich społeczników, nie trafia również zarzut, że dotychczas nienależycie i nie dość energicznie walczyliśmy o realizację praw przysługujących naszej młodzieży.

Do końca r. 1918 namiestnictwo austrjackie udzielało Centralnemu Komitetowi opieki nad żydowskiemi sierotami we Lwowie w myśl zarządzenia władz centralnych wystarczających subwencji. Ci sami referenci jako urzędnicy województwa zmienili swoją taktykę i zaczęli udzielać coraz mniejszych kwot, aż doszło do śmiesznie niskich i małowartościowych sum, że pomoc równała się prawie zeru. Kładliśmy to na karb ówczesnej psychozy i wychodziliśmy z założenia, że trzeba czekać aż psychoza ta minie, a wtedy znów stosunki się zmienią.

Był to bardzo wielki błąd. Odzwyczailiśmy bowiem panów referentów Województwa od tego, że z funduszów rządowych należy się również i żydowskim dzieciom i żydowskim instytucjom równomierna pomoc, co chrześcijańskim dzieciom i instytucjom, i zamiast walczyć o poprawę staliśmy na stanowisku, że kiedyś, z czasem, stosunki te same się zmienią. Pracowaliśmy ciężko, z natężeniem wszystkich sil, tworzyliśmy coraz to nowe instytucje, zapraszaliśmy czynniki rządowe i gminne do uczestnictwa w poświęcaniu tych instytucji, cieszyliśmy się pochwałami nam udzielanemi i myśleliśmy w głębi duszy, iż panowie referenci zrozumieją, że wszelkie te czynności pociągają za sobą znaczne wydatki i, że trzeba choćby w dowód uznania za naszą pracę przyznać nam mniejwięcej odpowiednie subwencje.

Byliśmy głęboko urażeni faktem, że panowie referenci nie chcieli widzieć i nie chcieli słyszeć tego, co im opowiadano i na co wskazywano, że wszystko powstaje pracą kilkunastu ofiarnych jednostek, toczących bój ze społeczeństwem naszem o wydobycie potrzebnych funduszów. Czy któryś ze społeczników udał się do Pana Wojewody i wniósł na ten stan rzeczy zażalenie? Czy któryś ze społeczników żydowskich udał się do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej i wskazał na ten anormalny stan rzeczy?

Cieszyliśmy się, iż ustawa o opiece społecznej została ogłoszoną, sądziliśmy, że z marcem 1924 r. ustanie nasza już wówczas okropna i wprost beznadziejna walka o pieniądze potrzebne na utrzymanie naszych instytucji. Co jednak uczyniliśmy, gdy ustawa ta nie została wprowadzoną w życie? Prawdą jest, że staraliśmy się o wniesienie interpelacyj w Sejmie i dowiedzieliśmy się z ust ówczesnego Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej, że Żydzi nie potrzebują pomocy od Rządu, gdyż otrzymują ją od Żydów amerykańskich, a było to w czasie, gdy Żydostwo amerykańskie zwinęło swoją organizację ratunkową tu w kraju. Czy zareagowaliśmy odpowiednio na tę odpowiedź, czy wskazaliśmy z trybuny sejmowej jaka straszna krzywda dzieje się nam przy tego rodzaju interpretacji obowiązującej ustawy?

Prawdą jest, że od r. 1924 walczymy w prasie i na zgroma-

dzeniach publicznych o realizację obowiązującej ustawy, że od r. 1924 wskazujemy na krzywdę, która dzieje się ogromnej części obywatelstwa polskiego przez niestosowanie, lub nieodpowiednie stosowanie ustawy o opiece społecznej. Prawdą jest też, że „Przegląd Społeczny“ w głównej mierze powstał w tym celu, aby móc wskazywać na krzywdy wyrządzone żydowskim dzieciom z powodu nieodpowiedniego stosowania ustawy. Ale czy wyciągnęliśmy w tej walce te konsekwencje, które leżą jak na dłoni? Czy społecznicy nasi wnosili do Starostw rekursy przeciwko uchwalanym budżetom gminnym, w których nie uwzględniono potrzeb żydowskiej opieki społecznej? Czy żydowscy społecznicy odnieśli się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego ze skargą na uchwały instancji administracyjnych, naruszające przepisy ustaw o opiece społecznej? Czy znaleźli się społecznicy, którzyby wnosili skargi do sądów o zwrot kwot wyłożonych za gminy obowiązane do wykonywania opieki społecznej?

Nasza wina, nasza wielka wina, że czując, iż dzieje się nam krzywda, że musimy walczyć o realizację obowiązujących ustaw nie wyciągaliśmy ostatecznych konsekwencji z naszej walki. Zanadto byliśmy ugrzecznieni. Sądziliśmy, że w drodze pertraktacji, w drodze próśb i perswazji coś uzyskamy. Po maju 1927 stosunki nieco się zmieniły. Dziś około 20% zapotrzebowań naszej opieki nad dzieckiem pokrywają Rząd i Gminy, ale ciągle jeszcze 80% wszystkich wydatków pokrywać musi społeczeństwo żydowskie, podczas gdy u społeczeństwa chrześcijańskiego zachodzi wprost odwrotny stosunek.

Raz musimy prawdzie zajrzeć w oczy, raz musimy wyciągnąć konsekwencje z takich wypadków jak, że prośby nasze czyto o udzielenie nadzwyczajnej subwencji z powodu nadzwyczajnych potrzeb, czyteż z powodu przeciążenia instytucji naszych długami bardzo rzadko tylko odnoszą skutek, a najczęściej miesiącami całymi zalegają i nie otrzymujemy na nie odpowiedzi. Istnieją wszak instancje, które powołane są do strzeżenia należytego wykonywania obowiązujących przepisów, są niemi Sądy, wyższe Władze Administracyjne oraz Najwyższy Trybunał Administracyjny.

Porzućmy płacze i lamenty, powiedzmy sobie raz ostatecznie, że nie wolno w interesie sprawy zaniedbywać przysługujących nam środków prawnych. Korzystajmy z obowiązujących przepisów, a wtedy, Pani Posłanko, nie trzeba będzie chwytać się takich pesymistycznych zarządzeń, jakie Pani zawnioskowała.

Stoimy i staliśmy na stanowisku, że trzy czynniki powołane są do wykonywania ustaw społecznych: Gmina, Rząd i społeczeństwo. Społeczeństwo nasze dawało i daje ponad swój obowiązek i nie ma nigdzie na świecie tak ofiarnego społeczeństwa, jak nasze.

Walczmy, by pierwsze dwa czynniki, które przedewszystkiem powołane są do wykonywania obowiązujących ustaw ściśle się do nich stosowały.

Przecz z defetyzmem, precz z wnioskami wysoce szkodliwymi dla naszych interesów!!

Dr. MICHAŁ FRIEDLÄNDER.

Dziecko i zabawa.

Treść: I. Zagadnienie zabawy. — II. Cechy i rodzaje zabaw. — III. Materjał zabawy (zabawki). — IV. Wychowawcze znaczenie zabawy.

Motto: „Der Mensch ist nur dort ganz Mensch wo er spielt.“ Fr. Schiller.

I. ZAGADNIENIE ZABAWY.

Jak długo istnieje ludzkość, tak długo istnieje też zabawa i zabawki, jako środki zabawy. Instynkt zabawy należy więc uważać za wrodzony, a zabawę samą, jako ważny czynnik, grający pewną rolę w cielesnym i duchowym rozwoju człowieka. Ponieważ zaś spotykamy się z zabawą także w świecie zwierzęcym, przeto czynnik ten i tam odgrywać musi jakąś ważną rolę biologiczną. Problem zabawy od dawna interesował uczonych, jednakże dopiero wiek XIX. przyniósł poważniejsze w tym kierunku badania i rezultaty, a wiek XX. uznaje zabawę coraz bardziej za dziedzinę niezmiernie ważną także ze stanowiska pedagogiki praktycznej.

Laik patrzy na zabawę dziecka, jako na bezużyteczne zajęcie, uznając ją jako rozrywkę, jako zabicie czasu. W takim razie dziecięctwo człowieka nie miałoby żadnej treści wewnętrznej, nie miałoby celu samo w sobie. A przecież trwa ono stosunkowo bardzo długo i wypełnione jest, jak powszechnie widzimy, głównie zabawą. Nie może więc ta zabawa być bezcelową i bezsensowną. Kryje się w niej jakaś funkcja. Ale jaka? Takie zagadnienie staje przed każdym badaczem życia dziecięcego. Na tem tle powstały różne teorje, które postaramy się tu w krótkości przedstawić.

1. Teorja nadmiaru energji. zapoczątkował ją poeta i filozof Fryderyk Schiller. Zastanawiając się nad rolą zabawy w estetycznem życiu człowieka w swych słynnych „Briefe über die ästhetische Erziehung“ (1795), dochodzi on do przeko-

nania, że praca zwierzęcia czy też człowieka wynika z niezaspokojonej potrzeby, natomiast zabawa z nadmiaru sił. Myśl tę rozwinął następnie angielski filozof Herbert Spencer w swej „Psychology“, upatrując przyczyny zabawy, którą uważa jako taką za biologicznie bezcelową i bezużyteczną, w tem, że w organiźmie nagromadza się niespożytkowana energja, szukająca ujścia w jakiejś, choćby bezcelowej czynności.

2. Teorja wytchnienia, czyli aktywnego odpoczynku została stworzona przez Schallera („Das Spiel“ 1861) i Lazarusa („Die Reize des Spiels“ Berlin 1883). Wedle tej teorji jest zabawa formą psychicznego odpoczynku, potrzebnego nam do czynności, wykonywanych pod pewnym przymusem konieczności. Swoboda zabawy daje nam właśnie ten odpoczynek duchowy, niezależny nawet od zmęczenia cielesnego. Teorja ta nie tłumaczy wprawdzie sensu zabawy u dzieci, które przecież we wieku przedszkolnym wogóle nie pracują, ale porusza już zagadnienie celowości zabawy i dlatego stoi bliżej ujęciu zagadnienia, niż teorja Spencera.

3. Teorja atawizmu została wysunięta przez psychologa amerykańskiego Stanleya Halla w r. 1902. Wedle niego zabawy są szczątkowemi czynnościami przeszłych pokoleń, które u dziecka się zachowały, w myśl teorji prawa biogenetycznego Haeckla, że „rozwój dziecka jest skróconem powtórzeniem ewolucji rasy“. W zabawie ukazują się więc jeszcze te funkcje życiowe człowieka pierwotnego, jako szczątkowe.

4. O wiele dalej i głębiej sięga teorja ćwiczenia przygotowawczego uczonego niemieckiego Karola Groosa, wysunięta przezeń najpierw w jego słynnem dziele „Dic Spiele der Tiere“, Jena 1896, potem rozwinięta w „Die Spiele der Menschen“ 1899 i „Der Lebenswert des Spiels“, Jena 1910. Rozpatrując zabawy ze stanowiska biologicznego, analizując je w świecie zwierzęcym i ludzkim, dochodzi on do przekonania, że zabawy są ćwiczeniami przygotowującemi organizm do pewnych funkcyj życiowych w późniejszem życiu. Zabawy służą jako środek do ćwiczenia i rozwijania narządów ruchu, narządów zmysłowych np. wzroku i słuchu, oraz takich zdolności jak uwaga, spostrzegawczość, kombinowanie. Jeśli mamy tych narządów i zdolności używać w naszem życiu, to musi istnieć jakiś okres, w którym się one ćwiczą, przygotowują, w którym uczymy się władać niemi. „Racją bytu zabaw młodzieży jest to, że pewne instynkty, szczególnie ważne dla zachowania gatunku, ujawniają się w epoce, w której zwierzę nie potrzebuje ich jeszcze naprawdę.“ (Groos) „Tak, jak dzielnym pianistą może być tylko ten, kto ćwiczył gamy, taksamo dzielnym dorosłym można być, jeśli się uprzednio było mło-

dym". Teorja Groosa, częściowo głoszona już przed nim przez Fröbla („Menschenerziehung" 1826), a poparta przez współczesnych Groosowi uczonych, stała się podstawą dzisiejszych poglądów na istotę i cel zabawy. Ujęła ona bowiem zagadnienie teleologicznie, tj. pod kątem widzenia celowości i jako taka mogła wysnuć daleko idące wnioski pedagogiczne.

5. Rozwinięciem podstawowej dla naszego zagadnienia teorji Groosa jest teorja ćwiczenia uzupełniającego, zapoczątkowana przez uczonego amerykańskiego Carra, a rozwinięta nięta przez Niemca Langego, upatrująca w zabawie nietylko funkcje przygotowawcze, ale także uzupełniające przez odnawianie funkcyj zapomnianych oraz pobudzanie nowych, takich, których życie realne nie wytwarza. Claparède („Psychologja dziecka") rozumie tę teorję w ten sposób, że zabawa dostarcza dziecku a głównie człowiekowi dorosłemu sposobności także do takich funkcyj, których życie powszednie nie zawsze będzie w stanie mu dostarczyć, np. funkcyj, związanych z instynktem walki, instynktem koczownictwa itp. Z tem łączy się tzw. teorja katarktyczna, czyli oczyszczająca (Katarsis — oczyszczenie) zbliżająca się do światopoglądu szkoły freudowskiej. Uważa ona zabawę za rodzaj sublimacji instynktów antyspołecznych i skłonności szkodliwych i niebezpiecznych dla osobnika lub społeczności. Instynkt walki np. sublimuje się w bójkach na żarty u chłopców, instynkt płciowy w zabawach w „rodziców", w niewinnym flircie, instynkt antyspołeczny w burzeniu budowanych z piasku domów itp. Zabawa więc uszlachetnia niejako te instynkty, stępia ich niebezpieczne ostrze, łagodzi ich gwałtowność.

6. Teorja kompensacji czyli wyrównania, wysnuta z zasad psychologji indywidualnej Alfreda Adlera. Wedle tej teorji zabawa ma nietylko cel odległy, przyszły, jak u Groosa, ale także cel teraźniejszy, bezpośredni, cel niezmiernie ważny dla rozwoju osobowości dziecka-człowieka: wyrażenia swej osobowości, stwierdzenia swej jaźni, odczucia swej własnej wartości jako istniejącego indywiduum. Claparède powiada: „Psychologicznie i fizjologicznie zabawa, jak wszelka czynność samorzutna istot żyjących, jest tylko przejawem tendencji tych istot do rozszerzenia i potwierdzenia swej osobowości... Funkcja zabawy polega na daniu osobnikowi możności zrealizowania samego siebie, rozwinięcia swej osobowości, pójścia po chwilowej linji największego swego zainteresowania w tych wypadkach, gdy tego dokonać nie może za pośrednictwem zajęć poważnych... Potok impulsów, pożądań, zainteresowań, stanowiący naszą jaźń, szuka ujścia w urojeniu, zabawie, gdy rzeczywistość nie zapewnia

mu wolnych dróg..." [1]). Jest to koncepcja nader przekonywująca i z teorją Groosa bynajmniej nie sprzeczna. Jedna bowiem tłumaczy cel teraźniejszy zabawy, druga cel przyszły. „Zaspokajając potrzeby teraźniejsze, zabawa przygotowuje przyszłość" (Claparède).

II. CECHY I RODZAJE ZABAWY.

Charakterystyczne cechy zabawy dają się ująć następująco:

1 Bezinteresowność zabawy. Zabawa jest zarówno u dziecka, jak i u dorosłego niejako celem sama w sobie. Niema w niej bowiem żadnego świadomego celu pożytecznego, bezpośredniego. Budowanie domku z piasku, rzucanie piłką, ulepienie konika z plasteliny itd. — to cel chwilowy dziecka bez myśli o pożyteczności praktycznej tej pracy. Z chwilą, kiedy taki cel występuje, zabawa przeistacza się w pracę, której cechą charakterystyczną jest właśnie taka świadoma celowość czynności. Jeśli dziecko bawi się wbijaniem gwoździków w deszczułkę dla samego wbijania, to jest to zabawa; jeśli jednak wbija gwoździk w ścianę, by na nim zawiesić na stale jakiś przedmiot, np. szczotkę, wykonuje pracę.

2. Występowanie uczuć przyjemnych towarzyszy stale każdej zabawie, przyczyniając się do wzmacniania poczucia własnej wartości. Każde swobodne wyładowanie instynktów i impulsów powoduje powstawanie wzruszeń przyjemnych, związanych z poczuciem wywyższenia własnej osobowości. Dziecko, które trzymaną w rączce łyżką tłucze w stół i sprawia tem hałas, ma z tego wielką uciechę. Gdy mu w tem przeszkodzimy i zabierzemy łyżkę, złości się lub płacze. Jest to skutek otamowania czynności instynktowej, wyładowującej się w zabawie. Zaspokajając w zabawie swój instynkt postawienia się, swoją dążność do znaczenia (Geltungsgefühl) przez swobodne władanie przedmiotami (zabawkami) lub innemi dziećmi [2]) oraz swobodne igranie

---

[1]) Claparede E.: „Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna", tłum. M. Górska. Nasza Księgarnia, Warszawa—Łódź 1927. Rozdział: „Zabawa" str. 298—344.

[2]) Podobnie George H. Green w „Psychoanaliza w szkole" (tł. Z. Ziembiński, M. Arct, Warszawa 1928) w rozdz. IV. „Zabawa": „Wszystkie ulubione zabawki są środkami do zaspokojenie instynktu postawienia się. Wszystkie dają sposobność do władania: czyto władania niemi samemi, czy też czemś innem przy ich pomocy... Dziecko jest egoistyczne w swej zabawie... Zabawę należy zatem uznać za czysto egoistyczny sposób postawienia się". (Mowa o zabawie indywidualnej). Por. także Geraldine Coster „Psychoanaliza" tł. M. Górska, Nasza Księgarnia, Warszawa 1929. Rozdział „Instynkt władzy". Autorka uważa zabawę za ujście dla przemożnego instynktu władzy i jako taką za najważniejszy środek wychowawczy w kierunku oswa-

swą wyobraźnią, wytwarzającą mu świat urojony, w którym dziecko jest panem, doznaje wzruszeń przyjemnych, manifestujących się jako przypływ samopoczucia.

3. Występowanie samoułudy czyli zatrata poczucia rzeczywistości jest najważniejszą cechą zabawy. Nie należy tego tak rozumieć, że dziecko przenosi się poprostu ze świata rzeczywistego w świat urojony. Oba te światy spływają się w świadomości dziecka i dziecko wedle swojej woli przenosi się z jednego w drugi. Słusznie powiada Zienkowski („Psychologja dziecięctwa")...[3]) „zabawa wymaga bodaj okrucha rzeczywistości, jako punktu zaczepienia dla czynności fantazji, ponieważ dzieci zawsze bawią się sub specie realitatis (pod kątem widzenia rzeczywistości): dzieci bawią się tak, jakby miały do czynienia z prawdziwemi, a nie zmyślonemi przedmiotami". W ciągu zabawy dziecko patrzy na przedmiot zabawy, jak na przedmiot prawdziwy, w chwilę potem, poza zabawą, patrzy nań oczyma rzeczywistości jako na prawdziwy. Tak np. może dziecko uważać w zabawie kawałek drewienka, owiniętego w szmatki za swe „dzieciątko", pieścić je i tulić, w chwilę potem potrafi rzucić je w ogień, jako zwykły kawałek drzewa. Natomiast dziecko niezmiernie boleśnie odczuwa, jeśli się je wyrywa ze stanu samoułudy. Tak np. przytacza Rowid[4]) przykład następujący: Pewna matka przypatrywała się z rozrzewnieniem, jak się jej czteroletnia córeczka bawiła z młodszą siostrzyczką w sklep. Matka wzruszona, że dzieci tak ładnie się bawią, pocałowała starszą, która grała rolę kupca. Dziewczynka wybuchnęła płaczem i gniewała się bardzo na matkę, która nie mogła sobie wytłumaczyć przyczyny gniewu. Nareszcie mała powiedziała: „Przecież mamusia nigdy nie całuje kupca w sklepie!" Oczywiście dziewczynka odczuła to jako przykrość, że matka, choć w najlepszej myśli, wyrwała ją ze świata urojonego, który sobie na chwilę stworzyła.

Rzeczywistość i urojenie, powaga i zabawa dziwnie się u dziecka łączą. W. Stern powiada: „So kann man in den ersten Lebens-

---

badzania dziecka od napięcia tego instynktu jakoteż mogących się przez jego tłumienie wytworzyć „zespołów upośledzenia" w dziecku. „Die Aktivität, mit der das kleine Kind im Spiel die Realität zu beherrschen sucht, und auf diese Weise verbotenen Wünschen in aller Öffentlichkeit und Harmlosigkeit Erfüllung zu verschaffen weiss, bringt ihm den grössten Gewinn an Lust und Befriedigung." (Getrud Göbel: Psychonalitisches über Spiel und Phantasie des Kindes" w „Zeitschr. f. Pädag. Psychologie" Nr. 10 (1929).

[3]) W. W. Zienkowski: „Psychologja Dziecięctwa" przełożył Piotr Macewicz, „Książnica Atlas" Lwów 1929. Autor poświęca dużo miejsca rozważaniom na temat zabawy i jej znaczenia.

[4]) Henryk Rowid: „Psychologja Pedagogiczna" Wyd. II. Gebethner i Wolf, Warszawa 1929.

jahren des Kindes noch kaum eindeutig unterscheiden, welches Tun ernsthaft und welches spielerisch ist; dem Kind ist alles, womit es spielt, sehr ernst; und umgekehrt ist auch sein ernsthaftes Tun noch so wenig in Konsequenzen hineingesetzt, wie sein Spielen". Dziecko zapatruje się na wszystkie przedmioty, jako na coś żyjącego i czynnego. Choć uświadamia sobie z czasem, że rzeczy nie żyją, to przecież w chwili zabawy skłonne jest wierzyć w ich życie. Należy w myśl wywodów znakomitego psychologa niemieckiego K. Koffki [5]) przyjąć, że dziecko traktuje przedmioty jako ożywione tylko tak długo, jak długo odgrywają one jakąś rolę w jego świecie urojonym, jako martwe zaś z tą chwilą, kiedy przenosi je w świat rzeczywisty, „Das Kind behandelt das betreffende Ding in dieser illusionsartigen Weise nur, solange es sich in seiner Kinderwelt befindet, es kann aber auch aus dieser in die andere, die Erwachsenenwelt hinübergleiten und wird es dann anders behandeln". A psycholog genewski Piaget wypowiada się podobnie, stwierdzając, że zabawa i rzeczywistość to dla dziecka bynajmniej nie przeciwieństwa, lecz że „zabawa jest rzeczywistością, w którą dziecko chce jedynie wierzyć, tak jak rzeczywistość jest zabawą, w którą dziecko bawi się chętnie z dorosłymi" [6]). Mimo wszelkiej świadomości rzeczywistości otoczenia, rozwijającej się u dziecka z wiekiem, żywszym i plastyczniejszym i bardziej pociągającym oraz „realniejszym" jest jego świat samoułudy .Może właśnie dlatego, że w nim tylko są dzieci swobodne i tu głównie wyżyć mogą swą osobowość.

Rodzaje zabaw. Rozróżniamy tu pewne grupy zależnie od stanowiska, z jakiego je rozpatrujemy.

1. Ze względu na podmiot zabawy rozróżnić możemy:

a) zabawy indywidualne, posiadające charakter wybitnie egoistyczny i egocentryczny, przy których chodzi (wedle Groosa) o rozwój sił fizycznych i duchowych organizmu dziecka; dziecko bawi się tu bądźto zupełnie samotnie, bądźto w towarzystwie dorosłych lub innych dzieci, ale dla siebie, indywidualnie;

b) zabawy zespołowe, socjalne, posiadające charakter społeczny, w których chodzi o przygotowanie do istnienia nie w sensie biologicznym, jak przy indywidualnych, lecz w socjalnym. Są to zabawy przy współudziale innych dzieci, wspólne wyprawy, wycieczki, zabawy w kółkach, obozach, klubach itp.

2. Ze względu na pochodzenie lub źródła zabaw rozróżnimy:

---

[5]) K. Koffka: „Die Grundlagen der psychischen Entwicklung", A. W. Zickfeldt, Osterwieck, 1925, rozdział 6. „Das Kind in seiner Welt".

[6]) Cyt. u Claparède'a w dziele j. w.

a) dziedziczne, t. j. zabawy, w których występują atawistyczne z pokolenia na pokolenie przekazywane funkcje, np. zabawy w chowanego, w ściganego, gonitwy, zabawa z lalką i t. p. Do dziedzicznych zaliczyć można także zabawy, zadowalające niektóre instynkty pierwotne, jnp. instynkt gromadzenia (zbieranie kamyków, marek, biletów, gwoździ, papieru posrebrzanego, obrazków itd.) lub instynkt łowiecki (podbieranie gniazd ptasich, chwytanie much i owadów, zrywanie kwiatów i t. d.).

b) naśladowcze, mające swe źródło w instynkcie naśladowczym pobudzającym dziecko do naśladowania zjawisk i działań, odbywających się w otoczeniu [7]). Tu należą zabawy, naśladujące czynności starszych, zwyczaje i obrzędy — np. zabawa w lekarza, w sklep, w rzemieślników, w szkołę itp., albo zabawa w wojnę (bardzo ulubiona podczas wojny światowej), w zbójów i żandarmów (pod wpływem opowieści kryminalnych) w Indjan (pod wpływem odpowiedniej lektury awanturniczej) i t. p.

c) fantazyjne, czyli fikcyjne, wynikające z twórczej wyobraźni dziecka, które odtwarza sytuacje z czytanych bajek, wymyśla nowe, ożywia i przeistacza martwe przedmioty, wyraża się w tańcu lub pantominie własnego pomysłu i t. p.

3. Ze względu na oddziaływanie zabaw na poszczególne dziedziny życia duchowego i fizycznego dziecka możemy rozróżnić:

a) zmysłowe czyli sensoryczne, przyczyniające się do rozwoju zmysłów, zwłaszcza wzroku, słuchu i dotyku; w zabawach tego rodzaju dziecko uczy się rozróżniać coraz lepiej barwy, kształty, wymiary, dźwięki, powierzchnię ciał. Tu należą np. świstawki, trąbki, kołatki, stalówki, brzęczące przy wetknięciu w drzewo, dzwonki, bąk, barwna mozaika, kredki, itp.

b) ruchowe czyli motoryczne przyczyniają się do rozwoju mięśni, do koordynacji ruchów i ćwiczenia ich zręczności. Tu należą zabawy piłką, kulami śnieżnemi, rzucanie kamyków w wodę, skakanie przez sznur, huśtanie się, skok w dal, bieg, wspinanie się itd. Zaliczyć tu można również kształcenie ruchów narządów mownych przez wypowiadanie wyrazów i zdań, nieco trudnych do wymawiania, np. „Nie pieprz, Piotrze, wieprza pieprzem...“ itp.

c) umysłowe (intelektualne) przyczyniają się do rozwoju zdolności umysłowych, jak kombinacji, rozumowania

---

[7]) W Stern widzi w zabawach naśladowczych pewne przeczuwanie życiowych funkcyj: „Das ist keine blosse zufällige Nachahmung, das ist eine „Vorahmung“ (Vorahnung) der künftigen Bestimmung („Psychologie der frühen Kindheit“).

i myślenia. Należą tu gry wszelkiego rodzaju, jak loteryjka, karty, domino, warcaby, szachy, gry towarzyskie wedle pewnych prawideł prowadzone, zagadki, szarady i rebusy, dobieranie rymów do podawanych wyrazów, samodzielne tworzenie powiastek na poddane słowa lub temat, kończenie opowiadań, z których podaje się początek itp.

Spokrewnione z tą grupą zabaw są zabawy destrukcyjne i konstrukcyjne, odgrywające wielką rolę w świecie zabaw dziecięcych. Wyraża się w nich instynkt poznawczy z jednej strony, a instynkt tworzenia z drugiej. Destrukcyjne polegają na rozkładaniu przedmiotów na części składowe, konstrukcyjne na składaniu i budowaniu przedmiotów. Oba rodzaje zauważyć można już w najwcześniejszem dzieciństwie (przy 2 latach) a pociąg i zainteresowanie do tych zabaw trwa nieraz aż do wieku dojrzewania, przekształcając się potem nierzadko w cenne zdolności techniczne. Z tego powodu mają te zabawy wielkie wychowawcze i kształcące znaczenie. Materjałem ich : piasek, glina, śnieg, plastelina, karty, klocki itp.

d) wzruszeniowe działają na sferę wzruszeń, wywołując doznania przyjemne lub nieprzyjemne. Tu należą zabawy w potwora, który straszy, straszne opowiadania dla wywołania dreszczyku zgrozy, obsypywanie konfetti, oblewanie wodą, niespodziane uderzenia itp.

e) woluntalne, kształcące sferę woli, w szczególności zdolność opanowywania ruchów czyli tzw. zdolność powściągu. Np. wstrzymywanie się od śmiechu przy komicznych gestach drugich osób lub wzajemnem patrzeniu na siebie, powstrzymywanie się od mrugania przy wymachiwaniu ręką przed oczyma, zachowanie postawy nieruchomej (zabawa w posąg, żywe obrazy) itp. Zabawy te są dobrym środkiem kształcenia słabo rozwiniętej sfery woli w dziedzinie panowania nad własnemi ruchami.

4. Ze względu na stosunek jednostki do społeczności w zabawach socjalnych rozróżniamy:

a) zapaśnicze czyli zabawy w walkę polegające na działalności instynktu walki [8]) oraz instynktu postawienia się, a wyrażające się w dążeniu do uzyskania znaczenia i uznania dla swej osobowości (dla jej wartości) bądźto drogą walki fizycznej, bądźto duchowej. Do fizycznej należą wszelkiego rodzaju „wyczyny“ sportowe, jak alpinizm, piłka nożna i ręczna, zapasy, bokserstwo, szermierka, zdobywanie rekordów i nagród itp. Do duchowej zakłady, konkursy literackie, dyskusje, figle itp. Tu nale-

---

[8]) Por. Piotr Bovet: Instynkt walki, tł. M. Górska, Nasza Księgarnia, Warszawa 1928, szczególnie rozdział III. „Walki dla zabawy a instynkt“.

żą np. figle, płatane nauczycielom, oraz wogóle kampanje prowadzone przeciw starszym. Jest w nich dużo elementu zabawy w walkę, dużo dążności do wysuwania na plan pierwszy swej osobowości.

b) towarzyskie czyli socjalne w ściślejszem tego słowa znaczeniu, prowadzone wespół z innymi, zwykle wedle pewnych ustalonych reguł, jak „Koło młyńskie", „Kot i myszka", gry w zespołach, wspólne wyprawy itp.

Zabawy towarzyskie mają poważne znaczenie dla kształcenia poczucia socjalnego w dziecku. W zabawach tych musi pierwiastek egoistyczny siłą rzeczy z czasem ustąpić na plan drugi. Mogą więc te zabawy stać się jednym ze środków uspołeczniania jednostki [9]) (Współczesny rozwój sportu, jako zabawy w drużynach przyczynia się też bezwzględnie do uspołeczniania uczestników i w tem należy widzieć jego rolę kulturalną w kształtowaniu społeczeństw).

Podział powyższy nie jest może wyczerpującym. U różnych autorów różne znajdujemy podziały. W każdym razie obejmuje nasz podział najważniejsze cechy różnych zabaw, usiłując je wedle tych cech zgrupować. Należy jednak pamiętać, że w życiu niema form zupełnie czystych; i zabawy nie dadzą się oddzielić tak dokładnie jak tu na papierze. Cechy mieszają się i spływają ze sobą, jedne z nich jednak zawsze przeważają i wedle tych przeważających cech może nastąpić zaliczenie danej zabawy do danej grupy. Jakie jest praktyczne zastosowanie takiego podziału? Możność dobrania odpowiednich zabaw dla pewnych celów, dla pewnych zainteresowań, dla pewnych dzieci, słowem: możność stosowania odpowiedniego oddziaływania wychowawczego zapomocą zabaw na rozwój dziecka. (Dok. nast.)

Dr. ZOFJA LISSA.

O społecznem znaczeniu muzyki w historji ludzkości.

(Dok.)

Pierwsi ojcowie kościoła zdają sobie już sprawę z mocy działania muzyki, i dlatego też usiłują ją wciągnąć w służbę religji. Z czasem muzyka staje się więc integralną częścią liturgji; w jej za-

[9]) Tę rolę zabawy podnosi szczególnie Zienkowski: — „...przedwstępne orjentowanie się w warunkach socjalnych, w zamkniętej pozasocjalnej stronie innych ludzi otrzymuje się przez zabawy — i tylko przez zabawy" (cyt. op. str. 70).

kresie staje się tym czynnikiem, który sobą uświetnia, a zarazem objawia, uprzystępnia słowo Boże. Ojcowie kościoła, propagując muzykę, jako sztukę ascetyczną, służebnicę religji i kościoła, potępiają zarazem muzykę świecką, ludową, niezależną od religji; uznają ją za „sztukę djabelską", działającą na zmysły, i prowadzącą wiernych z powrotem do pogaństwa, do zguby. W konsekwencji tego duchowieństwo tępi z zaciekłością i fanatyzmem wszelkie przejawy muzyki, poza ramami kościoła stojącej, co w rezultacie doprowadziło do tego, że z pierwszych dziesięciu wieków chrześcijaństwa nie zachowały się absolutnie żadne ślady muzyki świeckiej lub ludowej. Wraz z całym systemem muzyki greckiej oraz ogólną spuścizną po filozofji helleńskiej, przejmują ojcowie kościoła również i naukę o ethosie muzyki. W nieco rozrzedzonej formie transplantują ją na grunt chrześcijaństwa jako naukę „moralitatis artis musicae", i uznają jej oczyszczające działanie, — oczywiście tylko w obrębie i z ramienia kościoła i jego liturgji. Pod wpływem tego całe średniowiecze uznaje za istotną muzykę tylko i wyłącznie muzykę kościelną. Z drugiej zarazem strony, pod wpływem symboliki liczb i tonów, uprawianej przez neopythagorejczyków, przechodzi muzyka w średniowieczu z zakresu sztuk w sferę n a u k i obok arytmetyki, geometrji, astronomji, stanowi czwartą gałąź Quadrivium. Jednak i potępiana muzyka świecka, ludowa nie zanika, pomimo wysiłków tępiącego ją kościoła. W związku z tańcami, zabawami oraz widowiskami, występuje muzyka instrumentalna i zwolna prowadzi do tego, że wokalna muzyka liturgiczna traci, począwszy od 11—12 wieku swój wyłącznie ascetyczny charakter, a pierwiastki czysto muzyczne zyskują w niej coraz większą swobodę i znaczenie; prowadzą one stopniowo do tego przepychu dźwiękowego, który w 15. wieku posiadają kompozycje kościelne niektórych kompozytorów niederlandskich, zaś w 16. w. — msze Palestriny i Orlanda di Lasso.

Już w 13. i 14. w. dokonuje się zasadnicza zmiana znaczenia muzyki w społeczeństwie. Muzyka wyswobadza się z pod władzy kościoła, co się zaznacza w dwojaki sposób: w zakresie muzyki religijnej, która nadal pozostaje tym terenem muzyki, na którym się spotykają w s z y s t k i e warstwy społeczne, punkt ciężkości leży w działaniu tej sztuki samodzielnie wziętej, a jej rola interpretatorki tekstów religijnych schodzi na plan drugi, nie zanika jednak w zupełności. Z drugiej strony potępiana do niedawna muzyka świecka dochodzi do takiego rozkwitu, że staje obok muzyki kościelnej, jako drugi, równorzędny jakościowo, a nawet przeważający ilościowo odłam tej sztuki. Elementy świeckie przenikają do muzyki kościelnej, nietylko w jej ogólnym charakterze, który całkowicie zatraca pierwotny, ascetyczny kierunek, ale nawet w kon-

kretnej formie motywów, lub melodyj świeckich pieśni, co z kolei wywołuje liczne protesty ze strony duchowieństwa, a nawet bulle papieskie, zalecające oczyszczenie muzyki religijnej z pierwiastków obcych, świeckich. Dzięki działalności trubadurów, truverów i minnesängerów muzyka rozpowszechnia się po większych i mniejszych dworach, zaś dzięki wędrownym śpiewakom wagantom, bardom, nawet wśród mieszczaństwa i ludu. Naturalnie, że jest to muzyka popularniejsza, ściśle związana z poezją, i to zarówno świecką, jak i religijną. Definitywne przejście muzyki ze sfer dworskich, — które jednak dalej stanowią jej centra, — w szersze warstwy ludności, głównie mieszczaństwa, dokonało się dopiero między 14—16. w. w Niemczech; stało się to dzięki dwom czynnikom: po pierwsze dzięki szeroko rozpowszechnionym po miastach gildom mistrzów śpiewaków, którzy kontynuują tradycje minnesängerów, przenosząc jednak ich formy na teren świeckiej muzyki ludowej; po drugie — dzięki reformacji, w której założeniach tkwi już pewnego rodzaju tendencja społeczna, tendencja do uprzystępnienia najszerszym warstwom tego czynnika kultury duchowej, który się zawiera w głęboko, od środka ujętej religji. Uprzystępnienie szerokim warstwom liturgji, przez odbywanie nabożeństw w języku ludu, łączy się ściśle z wzmożoną rolą muzyki w kościele protestanckim. Luter chce pobudzić gminę do aktywnego i intenzywniejszego, niż w kościele katolickim, udziału w nabożeństwie; formą, w której się ten udział ma przejawiać, czyni właśnie muzykę, wiedząc, jak ściśle łączy się ona z życiem uczuciowem ludu. Luter, Walter i i. tworzą więc śpiewniki, zbiory chorałów, pieśni religijnych, któreby były zrozumiałe i dostępne najszerszym warstwom. Dlatego też obok elementów, przejętych z muzyki kościoła katolickiego włączają w swe chorały pierwiastki pieśni ludowych, lub artystycznych świeckich kompozycyj. W okresie reformacji i po niej przenika muzyka do najszerszych warstw społeczeństwa, zwłaszcza dzięki licznym szkołom, towarzystwom śpiewackim (t. zw. Kantoreien) i t. p., które rozpowszechniają i pielęgnują pieśni religijne, towarzyskie, szkolne, humanistyczne i i.

Podobne tendencje, ale wyłącznie na tle religijnym pojawiły się jeszcze wcześniej, bo w 13. w. we Włoszech, dzięki moralnej inicjatywie św. Franciszka z Assyżu. Z jednej strony widzimy tu tendencje do rozpowszechniania muzyki wśród szerokich warstw, z drugiej zaś strony silne wystąpienie muzyki ludowej, której elementy wnikają i w muzykę artystyczną, głównie świecką, liryczno-erotyczną. Muzyka ludowa, przed 14. w. ukryta i nieznana występuje teraz we Włoszech bardzo silnie, zwłaszcza w związku z zabawami ludowemi, karnawałowemi, przedstawieniami i t. p. Maxi-

mum rozpowszechnienia, a zarazem najsilniejszy resonans w społeczeństwie uzyskuje muzyka w okresie renesansu, z chwilą powstania opery. Tendencje do odnowienia dramatu greckiego prowadzą na przełomie 16. i 17 w. do powstania tej formy, z którą rozpoczyna się nowa epoka kultury muzycznej w Europie. Od czasu rozkwitu muzyki, jako czynnika etyczno - wychowawczego w kulturze greckiej, nie miała muzyka więcej tak silnego, jednoczącego znaczenia w społeczeństwie, jakie zyskuje znowu wraz z rozpowszechnieniem się opery. Muzyka religijna, która podobnie jak opera, jest przeznaczona dla wielkiej ilości słuchaczy, nie była jednak traktowana jako sztuka samoistna. Była ona jedynie składową częścią liturgji, a jako taka nie była ocenianą jako piękna, lub brzydka, nie podlegała — do pewnego stopnia — kategorjom estetycznego wartościowania, nie pozwalała na czysto estetyczny stosunek do siebie. Artystyczna muzyka świecka była przeznaczona dla ograniczonego koła wybranych słuchaczy, zaś ta, którą uprawiano w związku z obchodami, uroczystościami miasta, państwa lub dworu — była traktowana jako czynnik uboczny uroczystości i stała na niezbyt wysokim poziomie. Dopiero wraz z operą powstaje nowoczesny stosunek publiczności do dzieła, ważny, jako nowy czynnik życia społecznego. Opera w ciągu 17. i pierwszej połowy 18 w. staje się głównem ogniskiem życia muzycznego i zachowuje tę rolę aż do okresu klasyków wiedeńskich, w którym obok niej, z podobną funkcją społeczną występuje muzyka symfoniczna. Wraz z rozpowszechnieniem się opery przenosi się definitywnie punkt ciężkości w muzyce na twórczość świecką, mimo, że i kościelna nie zanika, a sposób ustosunkowania się słuchaczy do muzyki jest już wybitnie nowoczesny, estetyczny. W tym czasie muzyka zdobywa sobie to znaczenie w społeczeństwie, jakie posiada aż do końca 19. wieku; zarazem zaczyna się jednak zarysowywać pewna jej jednostronność, pewne ograniczenie w ustosunkowaniu się do społeczeństwa, co stanowi jądro zagadnień, w całej pełni i doniosłości uświadomionych socjologji dopiero w 20. wieku.

Muzyka zdobywająca sobie coraz nowsze, subtelniejsze i bardziej wyrafinowane środki i formy wyrazu, coraz bardziej odbiega i uchyla się od zrozumienia najszerszych warstw społecznych, staje się obcą ich kategorjom myślenia i przedstawieniom muzycznym; staje się sztuką pewnej ograniczonej sfery ludzi, a przedewszystkiem — dzięki formom swego przejawienia się w życiu codziennem okresu nowoczesnego — sztuką klas posiadających. Wprawdzie wiek 18. wciąga szerokie masy do aktywnego udziału w muzyce, ale ogranicza się do mas t. zw. inteligencji. Powstaje przez to przepaść pomiędzy laikiem, a fachowcem muzycznym, która

powoduje sobą wytworzenie się drugiego rozłamu, występującego już w zakresie samej muzyki, a to rozłamu na muzykę „wyższą“, „poważną“, przeznaczoną głównie dla tych, którzy się nią zajmują i na niej się znają, i muzykę „niższą“, „lekką“ — która staje się karmem szerokiego ogółu, który ma w sobie immanentny, a bardzo silnie rozwinięty głód muzyki. Niegdyś tak laik, jak i fachowiec mogli się spotkać na terenie muzyki kościelnej, mniej — ludowej. Jeszcze w okresie renesansu, a nawet przed nim zaczyna się jednak wytwarzać różnica między muzyką poważną, artystyczną, którą rozumieli tylko nieliczni, a popularniejszą, która panowała wśród tych warstw, które jużto nie miały zrozumienia dla muzyki, już też — co było powodem tego pierwszego, — nie miały do niej dostępu. Różnice te jednak były spowodowane daleko posuniętą izolacją poszczególnych klas społeczeństwa, która uniemożliwiała im w zupełności wszelką wymianę dóbr kulturalnych. Wprawdzie w okresie reformacji liczne stowarzyszenia śpiewackie, gildy, i t. p. usiłowały stworzyć pomost pomiędzy „wyższą“, a „niższą“ muzyką i ich adherentami, ale faktycznie podział ten już zaistniał i pogłębiał się stopniowo coraz bardziej, aby w końcu, w ciągu 19. i 20. w. stać się przepaścią, prawie że niemożliwą do przekroczenia.

Rozwój muzyki, idący w ciągu 19. w. w kierunku indywidualizacji i wyrafinowania środków wyrazu, utrudniał szerokim warstwom rozumienie jej, lub wzięcie w niej aktywnego udziału. Wiek 19. wytwarza uprawianie muzyki w coraz ciaśniejszych kołach, w formie koncertów i przedstawień operowych; z zdolności twórczych, lub odtwórczych czyni objekt handlu; wartości duchowe stają się przedmiotem reklamy i spekulacji finansowej, co nietylko nie przyczynia się do zniesienia, ale owszem nawet do pogłębienia rozłamu między warstwami społeczeństwa w ich stosunku do muzyki. Muzyka z jednej strony staje się przedmiotem luksusu, z drugiej zarazem — niezbędnym czynnikiem wychowawczym i kształcącym wśród warstw inteligentnych.

Muzyka kościelna t. j. ta, która dziś łączy się z liturgją, nie ma już swego ogólnego znaczenia; dawno przestała już działać jako element estetyczny, a w swych bardziej artystycznych przejawach, — przenosi się zwykle na estradę koncertową. Wrodzona jednak szerokiemu ogółowi potrzeba muzyki szuka pokarmu i znajduje go w masowo produkowanej muzyce, której istotna, duchowa wartość nie jest zbyt wielka.

Wobec tych stosunków wysunął się na początku 20. w. problem uspołecznienia muzyki, udostępnienia najszerszym warstwom społeczeństwa wszelkich zdobyczy w zakresie muzyki, wychowania muzycznego ludu i warstw robotniczych, oraz doprowadzenia

ich do zrozumienia głębszej, poważniejszej muzyki; summa sumarum — problem zniwelowania rozłamu, istniejącego pomiędzy warstwami społeczeństwa w ich ustosunkowaniu się do zdobyczy kultury duchowej, w szczególności do muzyki.

Do osiągnięcia tych celów prowadzą tylko dwie drogi, które razem dadzą się podciągnąć pod pojęcie wychowania muzycznego. Pierwszą stanowi wychowanie muzyczne w ściślejszem, ale i w ciaśniejszem znaczeniu, związane z ogólnem wychowaniem młodzieży. Do niedawna polegało ono wyłącznie na wyuczaniu młodzieży w szkołach pewnej ilości pieśni; nie było traktowane zupełnie w łączności z nauką o innych czynnikach kultury, i stanowiło mniej lub więcej zbędny, niepotrzebny dodatek do pozostałych przedmiotów. Dziś ogólna pedagogika zdaje sobie sprawę z tego, że idealnym celem wychowania muzycznego w szkołach powinno być rozbudzenie w młodzieży zdolności, dyspozycyj do intenzywnego i aktywnego życia przedstawieniowego w zakresie muzycznym; ono dopiero stanowi podstawę rozumienia i estetycznego doznawania tej sztuki i ono może wytworzyć nowy typ publiczności, która nie będzie biernie, gnuśnie poddawała się wrażeniom muzycznym, ale, słuchając np. koncertu, potrafi się wewnętrznie aktywnie ustosunkować do dzieła i jego wykonania. Drogi i metody tak pojętego wychowania muzycznego nie są dziś narazie całkowicie skrystalizowane, są one zależne od indywidualności uczniów i nauczycieli; do takiego celu może zarówno prowadzić racjonalnie pojęta nauka śpiewu, jak i gimnastyki rytmicznej, gry na instrumentach i t. p. W szkołach średnich powinna się nauka o muzyce łączyć z ogólną nauką o kulturze duchowej ludzkości.

Drugą równie ważną drogą do wychowania muzycznego społeczeństwa stanowi udostępnienie najszerszym warstwom prawdziwie dobrej, wartościowej muzyki, w jaknajlepszem wykonaniu. Wobec dzisiejszych stosunków ekonomicznych jest to jednak prawie że absolutnie wykluczone; nie ma dziś państwa — prócz może państw amerykańskich — w którychby robotnik, lub wieśniak mógł sobie pozwolić na pójście na koncert, lub przedstawienie operowe. Taki stan rzeczy prowadzi w konsekwencji do tworzenia osobnych koncertów ludowych i teatrów, co może się wydawać absurdalnem z bardziej ogólnego punktu widzenia: fakt taki jest właściwie wyrazem jeszcze ściślejszego rozłamu klasowego, bo czyż potrzeba tworzyć teatry robotnicze i ludowe, z chwilą gdy zwykłe koncerty i teatry wykazują dość miejsc pustych aby zmieścić i robotników chcących posłuchać muzyki? Powstawanie odrębnych robotniczo - ludowych centrów kultury ogólnej i muzycznej jest jednak potrzebą chwili, a zaniknie prawdopodobnie z chwilą, gdy całe życie muzyczne i wszel-

kie jego przejawy (tak szkoły, jak i koncerty i t. p.) będą skoncentrowane w rękach państwa, lub przynajmniej miast, gdy znikną prywatne agentury oraz handel wartościami duchowemi twórców i odtwórców. Dziś występuje nowy czynnik rozpowszechnienia muzyki, t. j. radjo oraz instrumenty mechaniczne; jeśli czynniki kierownicze zdadzą sobie całkowicie sprawę z ich doniosłego wychowawczego znaczenia, i zechcą postawić je muzycznie na wysokim poziomie, to staną się one trzecią, a może najważniejszą drogą muzycznego wychowania społeczeństwa, i spełnią wobec mas te same zadania, jakie dla sfer inteligencji przez trzy wieki spełniały koncerty i i. audycje publiczne.

Tendencje do uspołecznienia muzyki napotykają dziś jeszcze na pewne dość silne trudności, trudności natury psychologicznej: brak tradycji muzycznej uniemożliwia szerokim robotniczym i ludowym warstwom zrozumienie teraźniejszości muzycznej. Wprawdzie człowiek nieobarczony całym aparatem skamieniałych pojęć i skojarzeń, a czujący silny głód i potrzebę żywej muzyki, łatwiej może znaleźć bezpośredni stosunek do form i przejawów muzyki współczesnej, aniżeli taki, w którego umyśle stare kategorje muzyczne doszły do stanu petryfikacji, to jednak nie wolno nam twierdzić, że masy nie mają żadnej przeszłości muzycznej; ta ich tradycja ogranicza się jednak do małowartościowej, lekkiej muzyki, i dlatego tem trudniej przedstawia się zadanie uspołecznienia dobrej muzyki. Będzie to dopiero możliwe w tem pokoleniu, które dozna nowego, obecnie tworzącego się typu wychowania muzycznego; ono może stworzyć nowy rodzaj stosunku do muzyki, pośredniego między biernem słuchaniem laików muzycznych, a analitycznem i krytycznem wykształconych fachowców.

I ze strony współczesnych kompozytorów występuje obecnie pewien podświadomy zwrot w kierunku uprzystępnienia szerokim warstwom zrozumienia muzyki. Kto wie, czy t. zw. prymitywizm Strawińskiego, Bartoka i i. nie ma właśnie swego źródła w odczuciu i zrozumieniu tych potrzeb społecznych? Z drugiej strony podniesienie t. zw. muzyki okolicznościowej na poziom wyższy i bardziej współczesny, co się dziś zwolna dokonuje, może stanowić drugie przęsło tego mostu, który kiedyś połączy dwa brzegi przepaści, dotychczas jeszcze istniejącej w odniesieniu różnych klas społecznych do muzyki. Reszta, t. j. skłonność ku bardziej, lub mniej poważnej muzyce, które to typy nie przestaną nigdy istnieć, jako bieguny jednej osi, — będzie już tylko zależała od indywidualnych dyspozycji poszczególnych słuchaczy.

Uprzystępnienie wysoko stojącej muzyki wszystkim warstwom społecznym uczyni może znowu z tej sztuki ten ogólny i uszlachetniający czynnik, jaki muzyka stanowiła w okresie najwyższego rozkwitu kultury klasycznej.

Oceny.

Dr. KLARA FEUERSTEINOWA

Dokument czasu.

Książka trzynastoletniej Amerykanki[1]).

Wzmożony wzrost pism, artykułów, ankiet o życiu, psychologji i wartości młodego pokolenia, ciężkie oskarzenia w kierunku młodzieży, obarczanie jej specjalną misją odnowienia i odrodzenia kultury, wszystko to wskazuje na szczególną czujność społeczeństwa w tej dziedzinie, na ogromną wartość, jaką przypisuje się młodzieży, w wysiłkach i dążeniach współczesnej społeczności. Tak przesadne utyskiwania na pustą i ideowo bezkształtną atmosferę wśród młodzieży, jakoteż biadania nad tem, że wśród ostatnich kataklizmów dziejowych gubi ona swoje istotne przeznaczenie, padając rzecby można pod koła historji, jak i z drugiej strony malowanie obrazów niebosiężnych wyżyn, do których sięgać winna młodzież, są w istocie rzeczy tym samym wyrazem stanu i tragedji upadającej kultury.

Wyczerpana, znużona i wyschła kultura szuka w tej formie odżywczych soków żywotnych, świeżego prądu ku nowej twórczości.

Obrazy młodzieży, jaką pragnie ją mieć i widzieć starsze pokolenie są projekcją, rzutem tęsknoty odartej ze szczęścia ludzkości powojennej. To nastawienie obciąża jednak młodzież zbytkiem życzeń i nadziei w jej stronę skierowanych, którym ona podołać nie jest w stanie i stąd tragedja rozłamu między starszymi a młodszymi i tocząca się we wszystkich krajach Europy walka o to, gdzie źródło zła.

Młodzież występuje w obronie swych praw do życia własnego, zrzuca całe brzemię winy na pokolenie starych, które było twórcą wojny, druzgocącej na miazgę wszelkie prawa etyki i ustalonych wartości.

Oto leży przed nami jeden taki dokument obrony 13-letniej dziewczynki amerykańskiej, Elizabeth Benson. Wydawca amerykański odnoszący się sceptycznie do autorstwa 13-letniej zaprosił ją na egzamin w obecności jury literatów amerykańskich. Trzy tematy podane jej, rozwiązała w ten sposób, że usunęła wszelkie wątpliwości.

---

[1]) Elizabeth Benson: „Zwischen Siebzehn und Zwanzig". Junge Menschen von Heute gesehen von einer Dreizehnjährigen. Montana Verlag A. G. Zürich, Leipzig, Stuttgart.

Fakt, że książka wyszła z pod pióra 13-letniego dziecka, a jednak jest ostatnim wyrazem amerykańskiej rzeczowości, egoizmu, trzeźwości i braku wszelkiego sentymentu, czynią ją nader charakterystycznym przyczynkiem do uwypuklenia kolorytu życia pewnego odłamu młodzieży amerykańskiej i już choćby tylko etnograficznie ciekawą.

Jakże brzmi apologja tego „dziecka"?

Nie obecna młodzież była burzycielką szczęśliwych czasów wiktorjańskich, w których wstydliwość i nieświadomość dziewczyny były cnotą, lecz matki tej młodzieży, one bowiem wniosły wraz z walką o emancypację kobiety hasło wolności i uświadomienia. Matki tego pokolenia pierwsze zaczęły wzbogacać literaturę spowiedzią z najgłębszych pokładów psychiki i erotyki kobiecej, popularyzując problem podwójnej moralności, wolności seksualnej i t. p. Obecne pokolenie zastało już bramy ku wolności otwarte.

Nie ono nadało współczesnej kulturze rozmachu i kształtów przedewszystkiem technicznej cywilizacji pochłaniającej myśl, czas i pracę człowieka prawie bez reszty. Od 100 lat technika kształtuje życie, a zawrotne tempo i szybkość auta nie jest wynalazkiem tego pokolenia. „Myśmy już auto zastali" woła Elizabeth Benson, a w życiu i ruchach amerykańskiej młodzieży jest ono owym instrumentem, który dzieli dzieci od rodziców o wiele dziesiątków lat. Auto jest dla młodej dziewczyny i chłopca amerykańskiego najlepszym przyjacielem. Umożliwia ono ucieczkę o 40 mil od ogniska rodzinnego dla zdobycia dobrego kieliszka wbrew prohibicji, dla żywiołowego tańca zdala od oka rodzicielskiego, obłudnych morałów i skarg. Tak samo radio, przez które rozbrzmiewa z New-Yorku równocześnie w 43 państwach wspaniały jazz, które daje i głosi najnowszą modę na całą prowincję, zacierając temsamem różnice między zapadłą mieściną a środowiskiem wielkomiejskiem.

Kto wywalczył prohibicję, prawo tak kosztowne dla państwa amerykańskiego i kto nauczył przekraczać je na każdym kroku? Czyż można żądać od młodzieży cienia szacunku dla ustawy, którą sami twórcy obalają o każdej porze dnia i nocy? Tak tedy pijąca i paląca dziewczyna jest wynikiem feminizmu i prohibicji, dziedzictwa rodziców.

A wojna! Kto ją rozpętał i uczynił koszmarem i zagładą wszystkiego? Ona jest winowajczynią bolesnego odkrycia, które uczynić musiały dzieci, że rodzice nie są nieomylnymi półbogami dzierżącymi wysoko sztandar prawdy, miłości bliźniego i etyki. Nieestetyczny, groteskowy typ „młodej" pięćdziesięcioletniej kobiety w króciutkiej sukience o ściętych włosach z zalot-

nym uśmieszkiem na ukarminowanych ustach, uprawiającej picie, flirt, spędzanie czasu na całodziennych i nocnych zabawach w lokalach publicznych, wszystko to było przywilejem powojennym rodziców, a obrazy te z pewnością nie mogły wzbudzić poczucia autorytetu i poważania dla starszych. Odpowiedzialność za wszystko więc spada na psychologiczne i życiowe środowisko starszych, zwanych przez autorkę „Scheinjugend".

Maszyna i wojna oto siły, które kształtowały młodzież współczesną Ameryki.

Psychoanaliza Freuda, Havelock Ellis, nauka o skutkach i zemście zahamowanej emocjonalności wieku dojrzewania, kwestja seksualna, zalewająca szerokiem korytem amerykańską literaturę, rozbudziła palącą ciekawość poznania i użycia drogą własnego doświaczenia, bez względu na jakiekolwiek wartości wieczne sub specie pewnej ideowości.

Na tym tle i w tych ramach stosunek do rodziców ustalił się jako do automatu, wyrzucającego pieniądze na te wyprawy w świat kina, kawiarni, dancingu i wszelkich rozkoszy życia bez obowiązku zapłaty za nie pracą i męką (odwieczne prawo życia). A plebejuszostwo starych rodziców amerykańskich, pnących się ku dorównaniu większym od siebie magnatom, w całej pełni popiera ten styl życia.

Z dumą i bezpośrednią radością rzuca Elizabeth Benson wezwanie w stronę starszych, o nowem poczuciu ciała zdrowego, pięknego, wysportowanego.

Elizabeth Benson kończy bezwzględną apoteozą indywidualizmu, Młodzież nasza, powiada, nie szuka celów ogólno ludzkich, nie walczy i nie chce walczyć o nowe prawdy, nie posiada ambicji pchnąć ludzkość na nowe tory. Jesteśmy potomkami pokolenia, które walczyło, sami w stanie spoczynku chcemy tylko korzystać i używać z tego, co życie nasuwa.

Smutna i mimo niejednej zdrowej, żywotnej, bezpośredniej prawdy zastraszająca książka... w swem ubóstwie tego co dotąd zwykliśmy nazywać duszą... Zimny, z egoizmem i pewną finezją podkreślony realizm i beziluzyjnść nasuwają myśl, że takie ujęcie życia u 13-letniego dziecka możliwe jest tylko, jako dziwna, nieznana dotąd forma przejawu wieku dojrzewania.

W każdym razie rzuca ona dość jaskrawe światło na pewien odłam młodzieży amerykańskiej. Na szczęście tylko odłam!... Mała autorka wychowana w bogatej, próżniaczej atmosferze dobrobytu nie zna (i jak przyznaje sama) znać nie może, ciężkiego trudu, wysiłku, znoju amerykańskiej młodzieży ekonomicznie upośledzonej, walczącej o byt.

Z tej to warstwy i tych pokładów materjj ludzkiej wynurzają

się ci, którzy w napięciu pracy i wysiłku twórczego wyrzucają z głębi istoty swej nowe ideały kooperacji i współżycia.

Z natarczywością wprost nasuwają się nam inne assocjacje! Myślimy o pamiętniku Kosti Riabcewa, rosyjskiego chłopca 14-letniego [2]). Jeśli można wogóle porównaniem określić istotę rzeczy, to w tym wypadku wyraża się ono w pojęciu — dwa bieguny.

I tu wsiąknęła trucizna „wielkich czasów" głęboko w młody organizm.

Lecz słowa Sylwji, przyjaciółki Riabcewa, najlepiej ilustrują nam jak braki te rekompensują się w głębokiej treści ideowej w nowej ewangelji młodzieży rosyjskiej — w idei służby społecznej. — Sylwia powiada: „Zrozumiałam, że życie jest czemś okropnem, ale nasze pokolenie nauczyło się czegoś, dowiedziało się, że można z niem walczyć i je zwyciężać. Wtedy ono przestaje być strasznem a nawet daje radość. Te myśli są dla mnie źródłem energji życiowej i ułatwiają walkę".

Opanowanie i uporządkowanie wybuchów wybujałej emocjonalności odbywa się w imię tej służby, a trwonienie siebie wstrząsami okresu dojrzewania jest tylko przywilejem słabych i pogardzanych.

Na tych kontrastach oprze i rozwinie się synteza młodzieży, która dopiero zdolną będzie do tego czynu, jakiej oczekuje od młodzieży naszej wyjałowiała kultura dnia dziesiejszego.

Kronika.

Błp. Dr. EMIL PARNAS.

Na wieść o zgonie bł. p. Dra Emila Parnasa Zarząd Gminy Wyznaniowej we Lwowie zwołał posiedzenie żałobne, na którem Prezes Rady p. Ignacy Jaeger uczcił pamięć zasłużonego dla Gminy Męża.

Pogrzeb odbył się dnia 13. maja br. Tonący w powodzi wieńców rydwan ze zwłokami wyprzedzały rzesze sierót ze wszystkich tutejszych zakładów i delegacje robotników wszystkich instytucyj gospodarczych, w których bł. p. Zmarły współpracował. Za trumną kroczyła rodzina oraz reprezentacje Władz, instytucyj gospodarczych i społecznych, a wreszcie nieprzejrzane rzesze publiczności. Szereg przemówień rozpoczął przed domem żałoby reprezentant Izby Adwokatów mec. Godlewski i dyrektor koncernu naft. „Małopolska" p. inż. Hłasko. Przed złożeniem zwłok do grobowca rodzinnego przemawiali: rab.

---

[2]) M. Ogniew: Pamiętniki Kosti Riabcewa. Przełożył z rosyjskiego H. R. Winlan. Bibljoteka groszowa.

Dr. Freund, Prezes Gm. Żyd. Chajes, Prezes Gm. Wyzn. w Krakowie, Dr. Landau oraz przedstawiciel robotników zatrudnionych w Lw. Tow. Akc. Brow.

Dla uczczenia pamięci bł. p. Dra Emila Parnasa Wdowa złożyła na ręce Gminy Żyd. kwotę 40.000 Zł. do rozdziału między tutejsze żyd. instytucje filantropijne i społeczne, a ponadto kwotę 5.000 na ręce Komisarza Rządu m. Lwowa dla ubogich bez różnicy wyznania.

Błp. GOLDA BUŁKOWSZTAJN.

W poniedziałek 5. maja zmarła w Grodnie jedna z najwięcej czynnych, z najbardziej zasłużonych członków tamtego oddziału, bł. p. Golda (Olga) Bułkowsztajn. Zeszła w zaświaty energiczna, sprężysta, całem sercem oddana sprawie, Matka grodzieńskich sierót żydowskich. Zmarła całe swoje życie poświęciła najbiedniejszym z biednych, opuszczonym dzieciom. Śmierć zabrała im bardzo bliską, bardzo drogą osobę!

W najcięższych czasach wojennych rzuciła się bł. p. Golda Bułkowsztajn z całym swoim szlachetnym zapałem w wir pracy dla dobra sierót, a po upływie krótkiego czasu wzięła całe brzemię trudów i kłopotów na swe barki. Szczególnie w ostatnich latach, gdy kryzys ekonomiczny ludności żydowskiej tak bardzo zaciężył na domu sierót, gdy zabrakło literalnie chleba i odzieży dla dzieci, wtenczas Golda Bułkowsztajn nadludzką wprost siłą budziła i nawoływała, wywołując zawsze należyty oddźwięk u wszystkich. Nikt nie pozostał obojętnym na apele tej podziwu godnej kobiety o tak nikłym organiźmie, ale silnym, płomiennym duchu.

Gdy była już przykutą do łoża boleści — jej myśli wciąż jeszcze były przy biednych sierotach; w przeddzień śmierci zawezwała do siebie kierownika sierocińca i zasięgała u niego szczegółowych informacyj o zakładzie.

Golda Bułkowsztajn nie żyje! Sieroty żydowskie straciły w niej wierną, dobrą Matkę-opiekunkę, żydowskie społeczeństwo rzetelną, szczerze oddaną działaczkę!

Cześć jej błogiej pamięci!

TYDZIEŃ DZIECKA.

Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem czyni przygotowania do organizacji „Tygodnia Dziecka“, który odbyć sę ma na całym obszarze Rzeczypospolitej w dniach od 25. maja do 1. czerwca br. Tym razem przygotowania te zdają się być czynione na miarę poważniejszą, aniżeli dotąd.

Dotychczas organizacja „Tygodni Dziecka“ wykazywała pewną jednostronność i ne wychodziła poza stosunkowo ciasne ramy nawpół oficjalnej imprezy. Nie wciągano do współpracy szerokich warstw społeczeństwa ani nawet specjalnych organizacyj opieki nad dzieckiem. Toteż rezultaty tych imprez były dotąd zawsze nikłe i to nietylko o ile idzie o materjalny wynik zbiórek, lecz także pod względem propagandy. Tylko bowiem we większych

miastach pojawiały się afisze propagandystyczne i ulotki, w małych miejscowościach „Tydzień Dziecka“ przechodził zupełnie niespostrzeżenie.

Tym razem — sądząc po poczynionych na czas przygotowaniach na szeroką skalę, po wciąganiu w niektórych województwach do współpracy także i innych organizacyj opieki nad dzieckiem, po przygotowaniu druków propagandowych także i w innych językach prócz polskiego, można spodziewać się poważniejszych wyników. Szkoda jednak, że do akcji zbiórkowej, a w szczególności do sprzedawania odznak zbiórkowych nie przyciągnie się instytucji państwowych, jak kolej i poczta, które przy innych tego rodzaju zbiórkach odgrywają bardzo wybitną rolę, zwłaszcza, że w obecnych warunkach ekonomicznych każdy większy wpływ gotówkowy posiada dla wszystkich organizacyj społecznych pierwszorzędne znaczenie.

Z POBYTU Dra BERNARDA KAHNA W POLSCE.

Dnia 5. maja br. przyjechał do Polski p. Dr. Bernard Kahn, generalny Dyrektor „Jointu“ na Europę. Przyjazd jego stoi w związku z fatalnem położeniem gospodarczem Żydostwa polskiego, które żywem echem odbiło się u naszych braci amerykańskich. Dr. Kahn odbył szereg konferencji z działaczami żydowskimi i instytucjami społecznemi i gospodarczemi we wszystkich dzielnicach Polski.

Następnego dnia po przyjeździe Dra Kahna odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Związku Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami. W posiedzeniu tem wzięli udział reprezentanci wszystkich okręgowych central sierocych, którzy po kolei w szczegółowych referatach przedstawili sytuację akcji sierocej w ich okręgach, poczem generalny sekretarz Związku, p. Goldin ujął w ogólnym referacie sytuację i potrzeby akcji na całym obszarze Polski.

Do Lwowa zjechał Dr. Kahn w towarzystwie pp. Neustadta i Gitermana dnia 14. maja. Tego samego dnia odbyło się w sali stow. „Leopolis“ zebranie obywatelskie, na którem reprezentanci wszystkich ugrupowań społecznych i gospodarczych mieli sposobność zetknąć się z Drem Kahnem i przedstawić mu swe postulaty. Następnego dnia wyjechał Dr. Kahn do Stanisławowa, gdzie wziął udział w okręgowej Konferencji Kas „Gmilas Chesed“ oraz w posiedzeniu Okręgowej Żyd. Rady Sierocej i zwiedził wszystkie miejscowe instytucje sieroce, szkołę zawodową oraz warsztaty tow. „Hasolejl“, gdzie właśnie odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej dla „Jointu“.

Po powrocie do Lwowa Dr. Kahn przez dwa dni odbywał konferencje z tutejszemi organizacjami i zwiedził instytucje opieki nad sierotami oraz obie szkoły zawodowe. Dnia 17. b. m. wyjechał Dr. Kahn w dalszą podróż do Równego, skąd po zwedzeniu jeszcze okręgu poleskiego i wileńskiego wróci do Warszawy.

Obszerne sprawozdania o wyniku odbytych konferencji, zwłaszcza dotyczących spraw opieki nad dzieckiem, zamieścimy dla braku miejsca w następnym numerze.

Wiadomości z central sierocych.

POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ ŻYD. WOJEW. RADY SIEROCEJ W TARNOPOLU.

Dnia 23. marca br. odbyło się plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Żyd. Wojew. Rady Sierocej.

Obecni byli: pp. Dr. Parnass, r. Lorber, Sam. Margulies, Horowitzówna, Apt. Koffler, Drowa Ochsenhornowa, inż. Schächter, Apt. Aschkenaze (Skałat), inż. Barall (Złoczów), Altscherowa (Zborów), Danknerówna (Zaleszczyki).

Centralny Komitet we Lwowie reprezentował gen. sekr. p. Dr. J. Kohn. Przewodniczył p. Dr. Parnass, sekretarzował p. Liebergall.

Porządek dzienny :

1) Odczytanie protokołu, 2) Preliminarz budżetowy na r. 1930/31, 3) Preliminarz budżetowy bursy rzemieślniczej i patronatu, 4) sprawozdanie z posiedzenia Związku w Warszawie, 5) sprawozdanie z wizytacji zakładu w Czortkowie, 6) zatwierdzenie planu założenia bursy rzemieślniczej i patronatu, 7) sprawa parceli w Zaleszczykach, 8) varia.

Ad 1) po odczytaniu protokołu został tenże przyjęty do wiadomości.

Ad 2), 3) referuje sekretarz Liebergall : Preliminarz składa się z 2 zcęści dla zakładów i opieki domowej. Za podstawę służyła przeciętna z 3 miesięcy roku 1929 (styczeń, czerwiec i grudzień). W dziale dochodów uwzględniono składki członkowskie, subwencje rządowe i samorządowe, subwencje gmin żydowskich, imprezy i ofiary, w dziale rozchodów preliminowano na żywienie 1 zł. od dziecka dziennie, na odzież 60 zł. rocznie, naukę 50 zł., natomiast w opiece domowej uwzględniono naukę ogólną i fachową. Ponadto uwzględniono pomoc lekarską, kolonje lecznicze wzgl. wypoczynkowe oraz inwestycje. Zestawienie ogólne wynosi na 196 dzieci w zakładach oraz 351 w opiece domowej w dochodach zł. 147.821, w rozchodach zł. 192.617 czyli niedobór w sumie zł. 44.796, którą to sumę uzupełnić ma subwencja Centralnego Komitetu. Do sumy powyższej doliczono wydatki na utrzymanie biura centralnego oraz objazdy, które są konieczne ze względu na osobisty kontakt z poszczególnymi Komitetami i przyczynić się mają do zespolenia i wzmocnienia organizacji. Referent w końcu zaznacza, że jestto t. zw. budżet restryngowany, liczący się z realną możliwością subwencyj, w razie natomiast zwiększenia się tychże, eo ipso wzrosłoby i nasze zapotrzebowanie.

Ad 3) Preliminarz bursy rzemieślniczej : Bursa przeznaczona jest na 30 chłopców za opłatą minimalnej taksy 30 zł. miesięcznie od wychowanka. Dochody perliminowane są na zł. 14.400, rozchody na 26.250 zł., niedobór 11.850, który ma być pokryty z subwencji na inwestycje. Suma powyższa obejmuje również wydatki na patronat pod kierownictwem fachowo wykształconej osoby. Referent przedkładając członkom Rady Naczelnej odpisy preliminarzy budżetowych, prosi o przyjęcie tychże. P. Dr. Parnass uzupełniając

wywody sekretarza, uważa, że sumy objęte preliminarzem na razie są hipotetyczne; realizacja preliminarzy zależy od udania się zbiórki u nas w kraju przeprowadzić się mającej. W tym celu złączyły się 4 organizacje: Centos, Jeas, Ort i Toz a osiągnięcie sumy preliminowanej zależy od wysiłku i zorganizowania akcji. Akcja ta pod hasłem „samopomoc i odbudowa“ zastąpić ma dawny system „Tygodni sierót żydowskich“.

Spodziewamy się, że Centralny Komitet uzna nasze specyficzne potrzeby i w pierwszym rzędzie udzieli nam należytej subwencji, któraby pozwoliła nam zrealizować projekt bursy, gdyż byłby to pierwszy krok na polu realizacji pracy kontruktywnej w naszem województwie.

Ad 4), 5), 6) i 7) referuje przewodniczący p. Dr. Parnass: Plenum Związku w Warszawie nie uchwaliło na razie budżetu na r. 1930/31, gdyż przedłożony projekt okazał się nierealnym; z tego powodu nie mógł referent zająć stanowiska odnośnie do rozdziału subwencyj. Zasadnicza orjentacja Związku idzie w kierunku pracy ściśle konstruktywnej o pewnym określonym programie, którego realizacja jednak napotyka na trudności, gdyż ciężkie położenie ekonomiczne w kraju utrudnia znalezienie pokrycia na budżet normalny i wydobycie jeszcze nadwyżki na cele inwestycyjne.

Inspekcji zakładu w Czortkowie dokonała komisja w składzie następującym: pp. Dr. Parnass, Apt. Aschkenaze, Inż. Barall i Apt. Koffler. Komisja skonstatowała, że komitet tamtejszy popełnił zasadniczy błąd, który trudno będzie obecnie naprawić. Włożono bowiem w budowę Beth-amu 2.500 dolarów, a pomieszczenie, które zakład otrzymał, nie pozostaje w żadnym stosunku do wysokości włożonej sumy. Na zwołanem ad hoc posiedzeniu zarządu Zakładu przeprowadzono obszerną dyskusję nad obecnym stanem, wynikiem czego było zarządzenie na miejscu przez p. Dra Parnassa wydane, a streszczające się w dwojakim kierunku: Zarząd zakładu ma zażądać od tow. Beth-am: a) zwrotu 2.500 dolarów celem wybudowania ochronki, b) ułożyć się z Beth-am, że stary budynek postawi się do dyspozycji z zastrzeżeniem prawa używalności.

Ad 6) Komisja zwiedziła również Zaleszczyki, gdzie na miejscu przekonała się, że można za parcelę osiągnąć 2.000 doalórw i więcej w razie częściowej sprzedaży, a osiągniętą sumę zużyć na stworzenie bursy rzemieślniczej wraz z patronatem. W tym celu toczą się pertraktacje o wynajęcie wzgl. kupno budynku dla pomieszczenia bursy, przeznaczonej dla 30 sierót.

Przy bursie ma też powstać patronat, o którym powyżej była mowa.

Wkońcu referent prosi o upełnomocnienie Wydziału Wykonawczego wzgl. prezydjum tegoż do 1) uruchomienia bursy rzemieślniczej z patronatem, 2) do zupełnej wzgl. częściowej likwidacji akcji w Zaleszczykach, 3) przyjęcie do wiadomości zarządzeń Komisji w Czortkowie.

Nad referatem rozwinęła się obszerna dyskusja : P. inż. Schächter jest za częściową sprzedażą gruntu w Zaleszczykach; również przemawia za kupnem budynku na bursę, o ileby cena kupna nie przekroczyła sumy 2.000 dolarów. Przyrzeka ponadto wystarać się w Jad-Charuzim o 2 ubikacje, gdzie mogłyby się odbywać kursa wieczorne dla terminatorów.

Apt. Aschkenaze (Skałat) wyraża swe zadowolenie z przyrzeczenia przedmowcy i prosi o jaknajrychlejsze zrealizowanie tegoż.

P. Danknerówna (Zaleszczyki) przemawia przeciw sprzedaży gruntu w Zaleszczykach.

R. Lorber wypowiada się za przyjęciem wszystkich wniosków referenta.

Gen. sekr. C. K. we Lwowie, p. Dr. Kohn uważa, że niedobór wykazany w preliminarzu jest zbyt wysoki, a sam preliminarz zbyt optymistyczny, zwłaszcza jeśli idzie o subwencje rządowe i samorządowe; pewne są tylko w 80—90% wpływy ziomkostw i zbiórki u społeczeństwa. Subwencja C. K. zależy od wpływów ze zbiórki centralnej. Jeśli uda się zbiórka w kraju, to w takim razie możliwą będzie podwyżka subwencji na cele normalnego budżetu. Sceptycznie zapatruje się na akcję „samopomoc i odbudowa", gdyż organizacje poszczególne mają specyficzne kwestje, które przyczynić się mogą do tarć; również ujemnie wpłynie położenie ekonomiczne. Zresztą wszystko zależy od należytej organizacji. Gorąco przemawia za stworzeniem centralnej instytucji w Tarnopolu i przyrzeka poparcie w tym kierunku.

P. Dr. Parnass : Budżet przedłożony jest realny pod względem wydatków. Jeśli niektóre pozycje dochodowe są optymistyczne to wynikiem niezrealizowania tych pozycji będzie wzrost niedoboru; o ile natomiast stan dzieci ma być utrzymany to wydatków zredukować nie można, chyba gdyby skreślono dzieci o $^1/_3$ za co jednak Rada Sieroca odpowiedzialności brać nie chce. Musimy żądać przez pewien czas wyróżnienia dla województwa tarnopolskiego nawet kosztem innych.

Po wyjaśnieniach p. Liebergalla w sprawie poszczególnych pozycji preliminarzy uchwalono jednogłośnie :

1) Rada Naczelna przyjmuje preliminarze budżetowe jako program pracy na rok 1930/31.

2) Rada Naczelna upoważnia prezydjum do pertraktacji i częściowej lub zupełnej likwidacji gruntu w Zaleszczykach zależnie od sumy potrzebnej na założenie bursy.

3) Rada Naczelna upoważnia prezydjum do przystąpienia do realizacji bursy rzemieślniczej i patronatu.

4) Rada Naczelna akceptuje zarządzenie wydane w Czortkowie: a) Zakład wydobędzie z powrotem 2.500 dolarów włożone w Beth-am, b) postawi się im do dyspozycji stary budynek z zastrzeżeniem prawa używalności.

Zarządzenie powyższe musi zarząd Zakładu w Czortkowie zrealizować do 2 miesięcy w przeciwnym razie Rada Sieroca wyciągnie konsekwencje.

Uchwalono również rezolucję skierowaną do C. K. i Związku, domagającą się specjalnego wysiłku dla naszego województwa a zwłaszcza dla powstać mającej bursy rzemieślniczej.

Ad 8) Przyjęto do wiadomości przyrzeczenie p. Schächtera i w razie zrealizowania tegoż uchwalono przenieść do odstąpionych ubikacji pół-internat wzgl. klub chłopięcy.

Wreszcie przewodniczący dziękuje obecnym za zjawienie się, wyrażając

zadowolenie z licznego obesłania posiedzenia Rady Naczelnej, oraz z dyskusji, która stała na wysokim poziomie i była dowodem głębokiego ujmowania problemów poruszonych, wyrażając przekonanie, że wszelkie uchwalone wnioski będą wkrótce zrealizowane, zamyka posiedzenie.

Z Centrali krakowskiej.

Miesiąc marzec stał u nas pod znakiem posiedzeń, zgromadzeń i zjazdów. Dnia 2. marca brał nasz sekretarz Dr. Leser udział we walnem zgromadzeniu Towarzystwa sierocego w Mielcu, gdzie przedsięwzięto środki, zmierzające do wewnętrznej konsolidacji pracy, pozyskano nowe siły z inteligencji, zwłaszcza z pośród kobiet, oraz wytyczono zaraz po zebraniu, na posiedzeniu nowego zarządu, program pracy na najbliższą przyszłość.

W dniu 6. marca odbyło się w Krakowie posiedzenie Egzekutywy naszej przy udziale WP. Dyr. Neustadta z Warszawy, celem omówienia sytuacji przed Zjazdem Plenarnym w Warszawie z 10. III., ustalenia planu budżetowego naszego okręgu na rok 1930/31 i skonkretyzowania oraz uchwalenia planu pracy konstruktywnej na najbliższy rok.

W Naradzie akcji „Odbudowa i Samopomoc" w dniu 9. marca w Warszawie brali udział nasi pp. Dr. Steinberg, Dr. Landau i Dr. Leser, przyczem Dr. Landau wybrany został przewodniczącym Zjazdu, oraz pp. Dr. Steinberg i Dr. Landau weszli w skład wybranego Komitetu tejże akcji. Akcji tej udzieliliśmy po Naradzie intenzywnej pomocy prasowej i umieścili kilka większych wzmianek w organie naszego okręgu „Nowy Dziennik".

Przygotowania do założenia warsztatu kilimkarskiego w Brzesku zostały już ukończone i w dniu 12. III. nastąpiło tamże otwarcie uroczyste tego warsztatu, bardzo schludnie i ekonomicznie urządzonego, a dysponującego 4 maszynami w jednej większej ubikacji, oraz kancelarją dla przyjęć gości i magazynem. Do kierownictwa tego warsztatu zaangażowaną została fachowa instruktorka kilimkarska z Zakopanego. Narazie uczestniczy w nauce przeszło 30 dziewcząt. Z okazji otwarcia przemówił Dr. Leser do zebranych reprezentantów władz i publiczności. W tymsamym dniu odbyło się w sali magistratu wielkie zgromadzenie publiczne, na którem Dr. Leser przemawiał o ważności akcji opieki nad dzieckiem żydowskiem.

Na Konferencji Gospodarczej Zachodniej Małopolski i Śląska uczestniczyła również nasza delegacja, złożona z pp. Dra J. Steinberga i Dra Lesera, przyczem imieniem naszej Centrali przemówił Dr. Leser, precyzując punkty styczne naszej pracy z akcją odbudowy gospodarczej Żydostwa polskiego, w szczególności sprawę wychowania zawodowego i przewarstwowienia.

Pomogliśmy Towarzystwu w Nowym Sączu do przygotowań w organizacji warsztatu kilimkarskiego. Dr. Leser konferował w Mielcu z instruktorką kilimkarską, celem jej zaangażowania dla Sącza, oraz zamówił 2 warsztaty kilimkarskie w Krakowie.

Nasze Towarzystwo w Gorlicach przeprowadziło pertraktacje w sprawie kupna gruntu celem wybudowania w przyszłości sierocińca i warsztatu pracy. Kupno tej parceli wyczerpie dotychczasowy fundusz żelazny, poczem rozpocznie się praca nad uzyskaniem funduszów na budowę. Mamy nadzieję, że Związek w Warszawie dopomoże nam do wybudowania tej nowej placówki, aby i ten punkt ruszył naprzód w pracy konstruktywnej.

Obie Bursy męskie w Krakowie rozpoczęły prace nad rozszerzeniem swych lokali, przyczem Bursa przy ul. Krakowskiej dokonała już tego rozszerzenia na dalszych 15 łóżek i przyjęła już wielu chłopców z różnych naszych miast prowincjonalnych. To przeniesienie licznych dzieci z prowincji powitane zostało z ulgą przez nasze lokalne towarzystwa prowincjonalne.

W Kolbuszowej Towarzystwo nasze poniosło niepowetowaną stratę. Zmarł tam zasłużony, ogólnie poważany, długoletni prezes naszego Towarzystwa lokalnego, błp. Jakób Ekstein. Towarzystwo kolbuszowskie tem boleśniej odczuwa tę stratę, ponieważ błp. Ekstein był jedynym człowiekiem, który trzymał to Towarzystwo, a teraz grozi mu niestety likwidacja z powodu braku ludzi do pracy. Wszelkie naszse usiłowania w tym kierunku narazie spłezły na niczem.

Dnia 29. III. odbyło się posiedzenie prezydjum naszej Egzekutywy, które zastanawiało się nad ciężką sytuacją akcji w naszym okręgu i nad możnością dalszego prowadzenia pracy. Utrzymanie biura krakowskiego przy obecnych warunkach nastręcza olbrzymie, nieprzezwyciężone wprost trudności i jeśli Centralny Związek w Warszawie nie przedsięweźmie jakichś kroków, celem umożliwienia nam bytowania, dalsza nasza wegetacja jest niemożliwą i będziemy niestety pracę naszą musieli silnie ograniczyć, co równa się powolnej, ale nieuchronnej likwidacji. Mamy nadzieję, że do tego organizacja nie dopuści, bo Kraków spełnia ostatnio swe prace należycie i z pożytkiem dla akcji naszej.

Wysłaliśmy do lokalnych towarzystw 3 okólniki: 1) urgens w sprawie sprawozdań kasowych miesięcznych, 2) rozesłanie ankiety dla wychowawców zakładów co do kursów instruktorskich, 3) urgens co do zamknięcia rocznego kasowego z końcem marca.

Także nasza działalność prasowa była jak zwykle intenzywną. Tak w Nowym Dzienniku, jak i naszych organach fachowych, umieściliśmy szereg sprawozdań z naszej pracy.

Z Centrali Biłystockiej.

Nadchodzące relacje o subwencjach komunalnych na rok 1930/31 wykazują na ogół, że między wysokością zeszłorocznych subwencyj a subwencjami na rok bieżący przyznanemi nie zachodzą istotne różnice. W Sokółce podwyższono subwencję z 1500 na 2000 zł., Sejmik w Grodnie obniżył ją z 3000 na 2000, zobowiązując się równocześnie do wypłacenia całej kwoty, co dotychczas nie miało miejsca, w Krynkach władza nadzorcza, pod pre-

tekstem oszczędności zredukowała subwencję z 900 zł. do 500, wstawiając równocześnie do budżetu kwotę 500 zł. jako subwencję dla „Przystani", która ma się dopiero zorganizować, a nie posiada narazie żadnej instytucji...

Centrala przedłożyła już Województwu budżety kolonij wakacyjnych. Zamierzamy rozszerzyć dotychczasowe kolonje w Bielsku i Wołkowysku, półkolonje w Białymstoku i Grodnie, zorganizować nową kolonję w Łomży, które razem obejmą 450 dzieci. Ogólny budżet wynosi 21.200 zł.

Oddział w Świsłoczu zwołał zgromadzenie sprawozdawcze, na którem — po referatach członków zarządu : Dra Majzla, Wigańskiego i Epsztajna — nowi członkowie zgłosili swe przystąpienie do Towarzystwa; dalsza akcja werbowania członków jest w toku i zapowiada dobre wyniki.

Celem ujednostajnienia administracji w naszych zakładach wydrukowaliśmy i rozesłali dzienne raporty magazynowe i księgi magazynowe. W związku z nowowydanem rozporządzeniem Ministra Pracy i Op. Społ. w przedmiocie księgowania w zakładach opiekuńczych — wysłaliśmy do wszystkich oddziałów cyrkularze z dokładną instrukcją w sprawie przystosowania się do nowego rozporządzenia. Również wydrukowaliśmy i rozesłali do oddziałów formularze umowy z majstrami o naukę terminatorów, wraz z wezwaniem, by przeprowadziły wszystkie konieczne formalności.

Uroczyste otwarcie półinternatu w Krynkach odbyło się dnia 22. kwietnia br. Po krótkiem zagajeniu przewodniczącej p. Kapłanowej, dzieci, pod reżyserją swojej wychowawczyni p. Kirpicz, odegrały utwory sceniczne i wygłosiły deklamacje żydowskie i polskie, poczem przemówił p. Blacher, podkreślając żywy interes rękodzielnika żydowskiego w należytej organizacji i utwierdzeniu bytu zakładów dla dzieci, prowadzonych w duchu nowoczesnej pedagogji i życząc powodzenia nowopowstałej instytucji. Imieniem Magistratu wita półinternat i przyrzeka poparcie wiceburmistrz, p. D. Gotlib; pani Norwind imieniem oddziału w Sokółkach, składa powstałej instytucji życzenia pomyślnego rozwoju a p. Abramowicz, delegat oddziału w Sokółkach podnosi znaczenie półinternatów pod względem społecznym i wychowawczym. Po przemówieniu p. red. Weinera zabiera głos imieniem Centrali p. Domeracki, który w krótkich zarysach przedstawia rozwój naszej pracy, jej trudności oraz przyczyny, które nas skłaniają do zakładania półinternatów. Mowca kreśli naszą wytrwałą walkę z Rządem i samorządami o realizację prawa dziecka żydowskiego, wkońcu maluje obecne położenie społeczeństwa na tle ogólnego stanu ekonomicznego Żydostwa w Polsce, nawołując obecnych do zrzeszenia się w naszem Towarzystwie, celem doprowadzenia walki wspólnemi siłami do zwycięskiego końca.

Komunikaty.

KOMUNIKAT CENTRALNEGO KOMITETU OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. WE LWOWIE.

Centralny Komitet opieki nad sierotami zwołuje na dzień 8. i 9. czerwca br. II. Zjazd wychowawców zakładów i ochronek, który odbędzie się w sali Zakładu sierót imienia Melzerowej, przy placu Strzeleckim 4 we Lwowie z następującym porządkiem dziennym:

Posiedzenie I. 8. czerwca, godz. 10.30 przed połud.

1. Zagajenie.
2. Przywitania.
3. Wybór prezydjum Zjazdu.
4. Wybór Komisji permanencyjnej i wnioskowej.
5. Referat: Czy i o ile zakłady nasze mogą realizować zasady i cele wychowawcze, sformułowane przez Międzynarodową Ligę Nowego Wychowania.

Od godziny 3. do 4.30 posiedzenie komisyj.

Posiedzenie II. godz. 4.30 po południu.

6. Wychowanie młodzieży w wieku przełomowym.
7. Poradnictwo zawodowe.
8. Dyskusja nad referatami ad 5), 6) i 7).

9. czerwca od 8—10. przed poł. posiedzenie komisyj.

Posiedzenie III. godz. 10.30 przed południem.

9. Nasze karty indywidualne i sposób ich prowadzenia.
10. Poradnia dla młodzieży.
11. Dyskusja nad referatami ad 9) i 10.
12. Spostrzeżenia poczynione w czasie wizytacji zakładów (uwagi i wskazówki).

Posiedzenie IV. godz. 4. po południu.

13. Central. Rada Pedagogiczna, jej cel, zadanie i skład.
14. Wybór 5 członków Rady Pedagogicznej.
15. Wnioski komisji permanencyjnej i wnioskowej.
16. Wnioski samoistne.
17. Zamknięcie Zjazdu.

Uczestnicy Zjazdu otrzymają zniżkę kosztów przejazdu koleją.

AKCJA „ODBUDOWY I SAMOPOMOCY“ W POLSCE.

Akcja zbiórkowa na rzecz zjednoczonego komitetu p. n. „Odbudowa i Samopomoc“, która uległa przerwie z powodu świąt, w Warszawie i na prowincji, zostaje obecnie organizowana i przeprowadzona w szeregu miast. W tym celu Zjednoczony Komitet wydelegował swych przedstawicieli do następują-

cych miast : Kalisza, Lidy, Katowic, Kielc i innych. Wszędzie są czynione odpowiednie przygotowania do wielkiej akcji zbiórkowej.

Na liczne zapytania z prowincji w sprawie zorganizowania akcji, komunikuje Zjednoczony Komitet, iż biuro „Odbudowy i Samopomocy" mieści się w Warszawie przy ul. Przechodniej Nr. 5, m. 9.

Zebrane sumy należy przesłać do „Banku dla Spółdzielni", Warszawa (Senatorska 32), na rachunek Komitetu.

